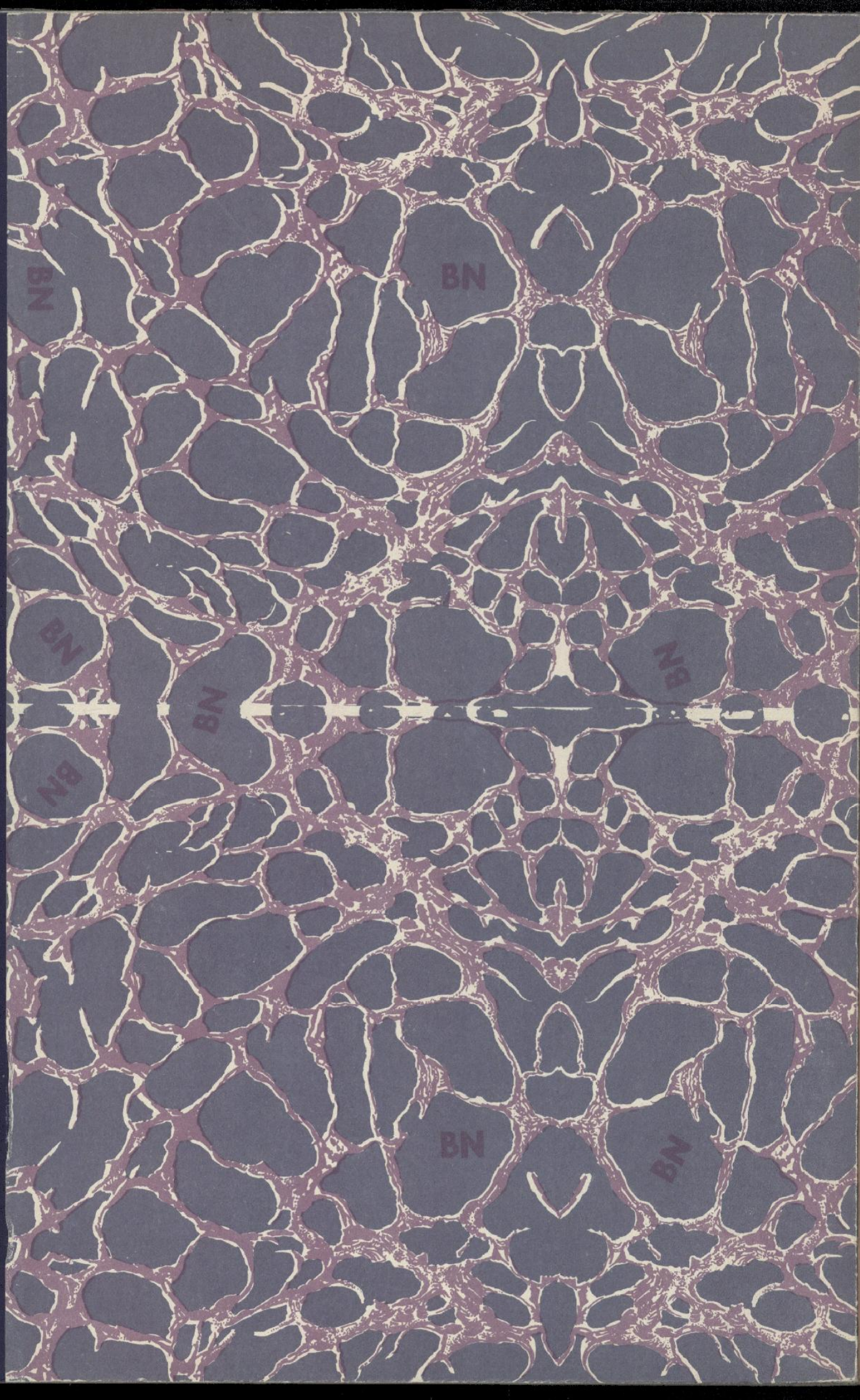
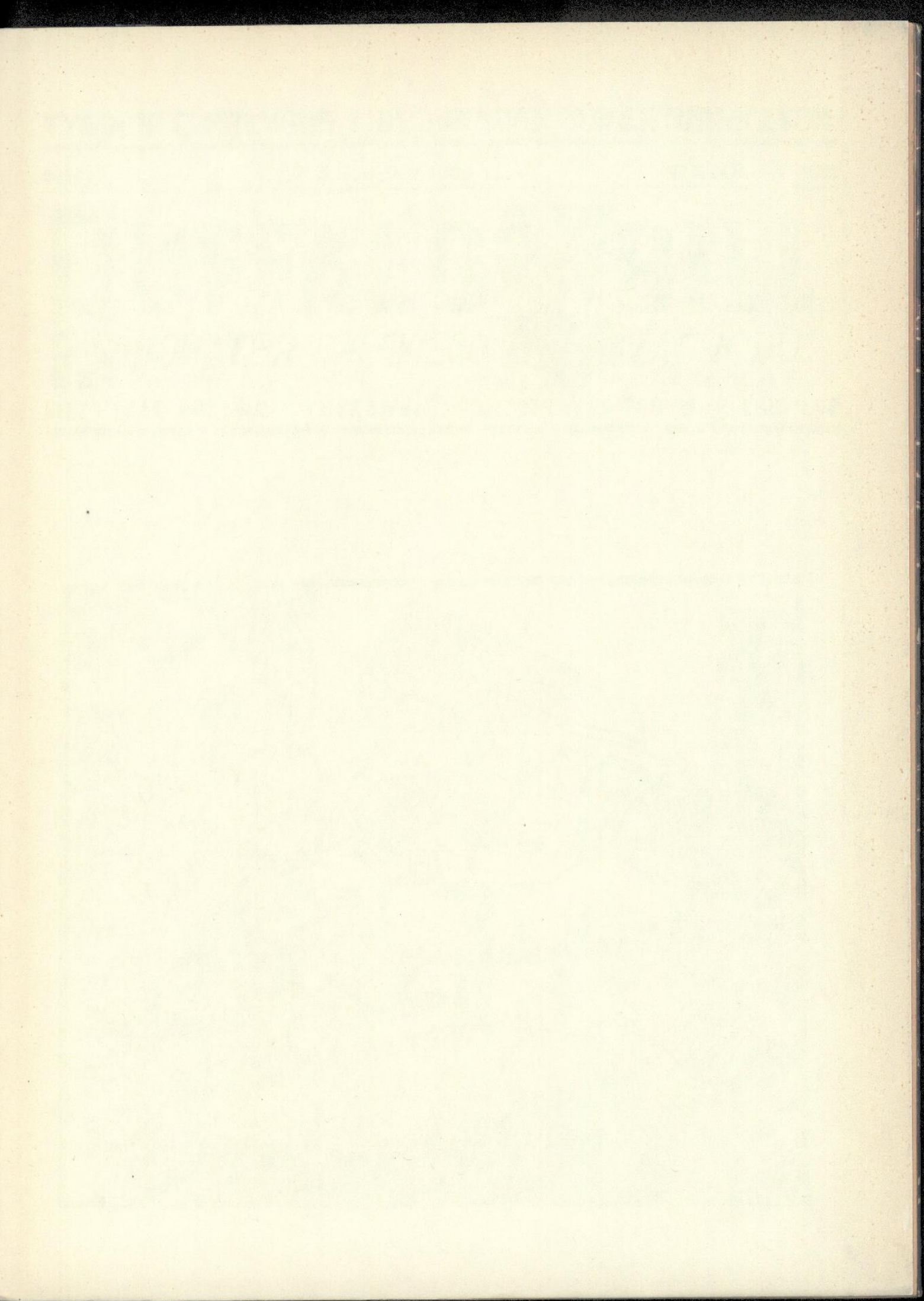


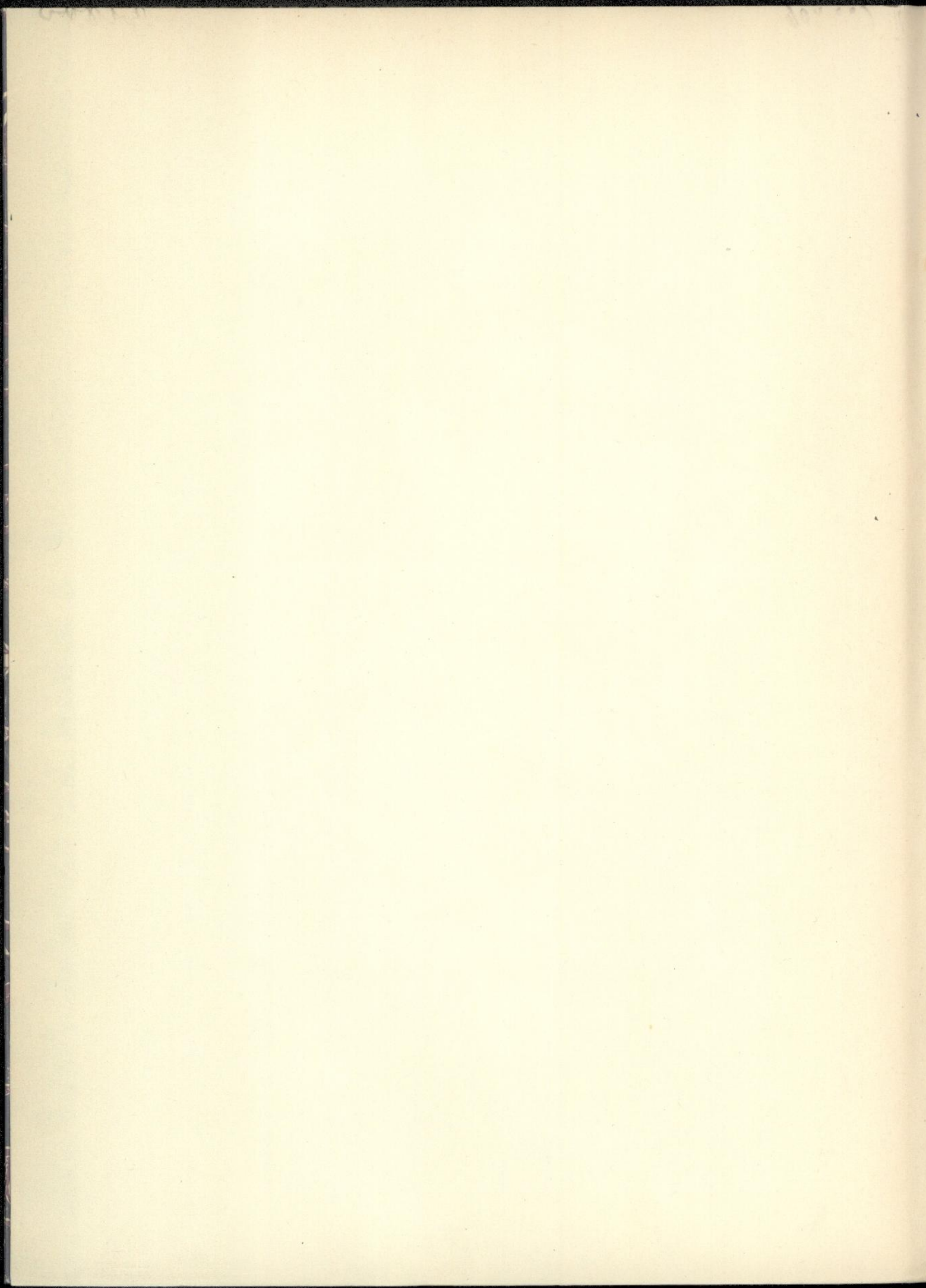
623406178





This page is blank and contains no text.





III 623.406.

130800

TYGODNIK PRZYGÓD I OPOWIADAŃ AWANTURNICZYCH.

NR. 78.

3 sierpnia 1939 roku.

CENA 10 GR

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO

ZACHODU



NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

Czerwonoskóra władczyni



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Czerwonoskóra władczyni

Dom, w którym straszny

„Do nędznego tchórza Buffalo Billa“.

„Od pewnego czasu jesteś przyczyną nieustannych niepokojów w Durango City, a co więcej, kupiłeś w górach, w pobliżu tego miasta, rancho, zwane Ranchem Duchów, którego wszyscy właściciele zginęli w tajemniczy sposób.

Chwalisz się, że zaprowadzisz porządek w tych stronach i pomścisz zabójstwo majora Harta i jego syna. Ocaliłeś córkę majora Harta Hazel i córkę wodza Sjuksów. Wyrwaliś obie z moich rąk, ale to ci nie ujdzie płazem.

Jak prawdziwy pies gończy wywęszyłeś, że Hastings, kapitan Vigilantów, jest moim sprzymierzeńcem. Zaatakowałeś go, ale nie udało ci się go zlikwidować. A teraz uprzedzam cię, psie, że jeszcze żyję i nie pozwolę, abyś mieszał się do nieswoich spraw.

Jeśli rzeczywiście masz dość odwagi na to, aby zamieszkać w Rancho Duchów, będziesz miał do czynienia z ludźmi, którzy poprzysięgli ci zgnę. Wyślemy cię do piekła, gdzie jest twoje właściwe miejsce. Mam jednak nadzieję, że nie odważysz się na przybycie w okolice Durango City i jeszcze raz powtarzam, że jesteś nędznym i tchórzliwym psem“.

„El Mogador“.

W chwili gdy Buffalo Bill otrzymał ten list, znajdował się w forcie, odległym o sześćdziesiąt mii od Durango City. Gdy pokazał list komendantowi fortu, twarz oficera wydłużyła się.

— Co pan zamierza uczynić, Cody? — zapytał.

— Odwiedzę moje rancho — rzekł spokojnie wywiadowca. — Wydaje mi się, że ta sprawa warta jest zachodu.

Pułkownik uśmiechnął się i rzekł:

— Nie wolno panu zapominać, Buffalo Bill, że ta sprawa jest bardzo poważna. Udając się do Rancho Duchów naraża się pan na poważne niebezpieczeństwo. Z raportów, jakie otrzymałem z Durango City wynika, że w tej osadzie znów zapanowała anarchia. Szumowiny i męty społeczne znów są górą. Najlepszym tego dowodem jest zresztą ten

list. O ile wiem, bandyci grasują w całej okolicy. Przebierają się oni za Sjuksów, pragnąc, aby wszystkie ich zbrodnie szły na rachunek Indian. Wie pan również, że Hastings, który stoi na czele Vigilantów (ochotników, którzy walczą z przestępcami), jest sprzymierzeńcem El Modagora i współdziała z nim...

Pułkownik począł przechadzać się wielkimi krokami po pokoju, pogrążony w rozmyśleniach.

— To byłoby śmieszne, gdyby nie było tak tragiczne... — rzekł po chwili. — Pomyśleć, że Vigilanci, którzy powinni być stróżami prawa i sprawiedliwości, łączą się z bandytami i działają na szkodę spokojnych i uczciwych obywateli. To straszne!

— Nic w tym nie ma dziwnego — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Na Granicy jest zawsze bardzo dużo złych elementów, które wykorzystują każdą okazję, aby występować przeciwko prawu. Hastings nie jest bynajmniej wyjątkiem. Wie pan przecież, pułkowniku, że na Zachód przybywają nie tylko uczciwi i pracowici ludzie. Wszyscy, którzy zadarli ze sprawiedliwością na Wschodzie, wszyscy ci, którym grozi więzienie, a nawet szubienica, uciekają na Zachód. Niektórzy z nich zamieniają się tu w dzielnych obywateli, ale większość nie zrywa z przeszłością i kontynuuje zbrodniczą działalność, w nadziei, że wymiar sprawiedliwości w naszych stronach jest mniej szybki i sprawny niż na Wschodzie. Trzeba ich więc ciągle przekonywać, że się mylą.

— Dobrze więc! — zawołał komendant. — Niech pan zabierze oddział wywiadowców oraz dwa szwadrony kawalerii i niech ona jedzie do Durango City.

Buffalo Bill roześmiał się.

— Nie, pułkowniku — rzekł. — Wolę sam wyruszyć na tę wyprawę. Wojsko zawadzałoby mi tylko.

— W takim razie nawet sam prezydent Stanów Zjednoczonych nie będzie mógł ręczyć za pańskie bezpieczeństwo! — zawołał pułkownik.

— Będę uważał na siebie... — uśmiechnął się Cody. — Wybieram się natychmiast w drogę. Kupię nieco bydła i udam się z moim wiernym pieskiem Gryfem do rancho. Tam urządzię sobie punkt

wypadowy. Oczywiście, że będę potrzebował pomocy, ale znajdę ją na miejscu. Wie pan, pułkownik, że oddałem ważną usługę wodzowi Sjuksów Czarnej Stopie i jego córce, którą nazywają Masampa. Gdy tylko zajdzie potrzeba, mogę liczyć na pomoc całego plemienia Sjuksów. Miss Hazel Hart ma na swoim rancho również dość cowbojów, aby przyjść mi w razie potrzeby z pomocą. A poza tym jestem jeszcze ja sam. Wie pan dobrze, pułkownik, że Buffalo Bill nie pozwoli sobie dmuchać w kaszę i że gdy zajdzie potrzeba, potrafi sobie dać radę z przeciwnikiem.

Przygotowania do wyjazdu zabrały dwa dni. Tymczasem w forcie rozchodziły się najfantystyczniejsze pogłoski. Mówiono, że Buffalo Bill zamierza zrezygnować z dalszej działalności, że opuszcza armię i udaje się do Rancho Duchów, aby tam spokojnie hodować konie do końca życia.

Ludzie szeptali po kątach, kiwali i potrzęsali głowami, kłócili się, ale najrozumniejsi utrzymywali, że w wyjeździe Buffalo Billa kryje się jakaś tajemnica, że wywiadowca ma jakieś ukryte plany.

Buffalo Bill uśmiechał się tylko. Pod eskortą kilku żołnierzy, którzy pomogli mu poganiać konie i było, udał się do Rancho Duchów, a potem odesłał żołnierzy z powrotem do fortu.

Chata Buffalo Billa leżała w kotlinie, między stromymi skałami, które otaczały ją ze wszystkich stron. Dokoła było dość trawy dla koni i bydła, a i drzewa nie brakło w okolicy.

Było to więc miejsce jakby stworzone na rancho, a jednak dom i okolica nie cieszyły się dobrą sławą. Dom nazywano Ranchem Duchów, gdyż mówiono, że w nocy uwijają się dokoła widma, które napęniają powietrze straszными wrzaskami. Nikt nie utrzymał się długo na tym rancho. Niektórzy właściciele uciekali po kilku dniach pobytu, inni zaś ginęli w tajemniczy sposób. Nie ulegało wątpliwości, że padali ofiarami tajemniczych zamachowców.

Gdy Buffalo Bill odesłał swą eskortę do fortu, udał się wraz ze stadem i wiernym Gryfem do pobliskiego wąwozu, gdzie znajdowała się naturalna zagroda dla zwierząt. Cody był niemal zdumiony, gdy ujrzał w zagrodzie kilka koni i kilka sztuk bydła, które spokojnie skubały trawę.

— Patrzcie! — zawołał z radością. — Przyjaciel Bricktop dotrzymał słowa! Opiekuje się moimi zwierzątkami...

Bricktop był poszukiwaczem złota, a przynajmniej podawał się za takiego. Był to człowiek tego rodzaju, jakich często napotyka się na Dalekim Zachodzie. Nie należał do najspokojniejszych i najuczciwszych obywateli Durango City, ale oddał Buffalo Billowi jakąś usługę i Cody postanowił wykorzystać dobre skłonności swego nowego sprzymierzeńca.

Dzięki Bricktopowi wywiadowcy udało się zdemaskować Hastingsa i jego fałszywych Vigilantów. Rozegrała się wówczas w Rancho Duchów straszliwa walka Buffalo Billa przeciwko kilkunastu bandytom, z której dzielny wywiadowca wyszedł zwycięsko.

Buffalo Bill zbliżył się teraz do domu, gdy nagle Gryf zawarczał podejrzliwie, okazując obawę. Buffalo Bill spojrzał w kierunku domu i ujrzał, że na ścianie wisi na gwoździu szkielet ludzki.

— Nie lekaj się, piesku... — rzekł łagodnie Cody. — Przecież to nasz stary znajomy. Znalazłem

go kiedyś w łóżku! Tym razem jednak przekonamy się, kto jest autorem tych wszystkich psich figlów i ukarzymy go przykładnie.

Cody śmiało zbliżył się do chaty, pchnął drzwi i znalazł się w izbie. Była ona umeblowana bardzo prymitywnie, ale nie brak w niej było niczego, co jest niezbędne w życiu na Dzikim Zachodzie.

Buffalo Bill pozostał na swoim rancho cały dzień, zajmując się sprawami gospodarskimi i bydłem. Gryf nie odstępował go ani na chwilę, przeskakując dokładnie wszystkie kąty i napęniając powietrze swym wesołym naszczekiwaniem.

Nazajutrz Buffalo Bill dosiadł konia i pogalopował w kierunku Durango City. Podejmował rekawicę, jaką rzucił mu El Mogador.

Durango City nie można było nazwać wsią, ale też nie zasługiwało ono na nazwę miasta. Była to duża osada, bardzo chaotycznie zabudowana i zamieszkała przez poszukiwaczy złota, kupców i ludzi o nieokreślonym zajęciu.

Przybyszowi rzucał się przede wszystkim w oczy wielki budynek Hotelu pod Bawołem, który był jednocześnie zajazdem, restauracją i domem gry. Rzecz jasna, że spragniony cowboy mógł znaleźć tam tyle whisky, ile tylko dusza zapragnie.

Najważniejszą salą w Hotelu pod Bawołem była sala jadalna, gdzie zbierali się codziennie wszyscy prawie obywatele osady, aby pogawędzić nieco przy kieliszku. Dokoła sali jadalnej znajdowało się mnóstwo małych pokojków, w których specjalnie wyróżniani goście mogli spokojnie grać w karty.

Z korytarza prowadziły drzwi do kuchni oraz do magazynu, w którym można było kupić wszystko — od igły, do konia.

Było już prawie południe, gdy Buffalo Bill zjawił się w Durango City. Wjechał wolnym truchtem w ulicę osady, a za nim biegł zwolna Gryf z wywieszonym ozorem. Nagłe pojawienie się Buffalo Billa wywołało w osadzie wielkie poruszenie. Ludzie zatrzymywali się na ulicy i pokazywali sobie wywiadowcę palcami.

— Buffalo Bill powrócił!...

— Ten człowiek ma odwagę...

— On myśli, że nic mu nie grozi, gdy Hastings i Bouncer Brooks są za kratkami...

— A ja myślę, że dziś jeszcze będzie wesoło w Durango... Znam takich, którzy przysięgli mu zgubę!

— To znana rzecz! On nie powinien narażać się na niebezpieczeństwo. Nikt nie może odpowiadać za to, że wpakują mu kulę w łeb z zasadzki...

Mieszkańcy Durango City nie krępowali się bynajmniej z wypowiedaniem swych opinii i Buffalo Bill słyszał wszystkie te głosy, ale nic sobie z nich nie robił. Jechał zwolna przez ulicę i rozglądał się od niechcienia na wszystkie strony.

Zatrzymał się wreszcie przed Hotelem pod Bawołem, zsiadł z konia i przywiązał go do słupa przed drzwiami.

Awantura w Hotelu pod Bawołem

Pierwsze swe kroki skierował wywiadowca do magazynu, gdzie królował za łada stary Sloan. Przyjął on Buffalo Billa z otwartymi ramionami i powitał go serdecznie.

— Ciesze się serdecznie, że przybyłeś znów do nas, Bill! — zawołał, a potem nachylił się do ucha wywiadowcy i rzekł przyciszonym głosem: — Je-

steś bardzo nieostrożny... Czy nie wiesz, że są tu ludzie, którzy przysięgli ci śmierć? Patrz, tam przy drzwiach... To jeden z nich!... Musisz się strzec, Bill!...

Buffalo Bill uśmiechnął się lekko. Człowiekiem, którego wskazywał magazynier był nikt inny, jak Bricktop. Rzecz jasna, że Bricktop nie opowiadał nikomu w osadzie, że pomaga Buffalo Billowi. Uchodził on, jak i inni bandyci i złoczyńcy, do których grona niedawno jeszcze należał, za nieprzejednanego wroga Buffalo Billa.

Buffalo Bill zauważył odrazu swego sprzymierzeńca, ale nie chciał rozmawiać z nim na oczach ludzi, aby go nie zdemaskować. Odwrócił się jakby od niechcienia w stronę drzwi i zagadnął Bricktopa, który stał pod drzwiami:

— Zdaje się, że jesteś jednym z tych, którzy napadli mnie w moim rancho?

— Tak... — mruknął Bricktop. — Byłem tam i żałuję teraz gorzko. To wstyd dla nas, że nie mogliśmy sobie dać rady z jednym człowiekiem...

Odpowiadając Buffalo Billowi byłotr mrugnął na niego nieznacznie, dając mu w ten sposób znak, że chce z nim porozmawiać na osobności. Buffalo Bill dostrzegł mrugnięcie i skinął nieznacznie głową na znak, że zrozumiał. Jednocześnie zapytał głośno:

— A więc nie chciałbyś mieć więcej ze mną do czynienia?

— Za żadne skarby świata — odparł Bricktop. — Jeszcze mi życie miłe...

Ludzie, którzy znajdowali się właśnie w magazynie, wybuchnęli śmiechem na takie oświadczenie byłego bandyty. Tymczasem Buffalo Bill wyszedł z magazynu i począł powoli kroczyć uciążliwie, kierując się pod mur magazynu, ukryty między drzewami. Po chwili dopędził go tam Bricktop.

— A więc jednak przybyłeś, Buffalo... — rzekł Bricktop zduszonym głosem.

— Czy wiesz coś o pewnym liście, który przysłał pod moim adresem? — zapytał z uśmiechem wywiadowca.

Bricktop kiwnął głową i rzekł:

— Wiem wszystko, stary... Wiem również, że chcą cię wciągnąć w pułapkę. Są ludzie, którzy przysięgli, że Buffalo Bill nie powróci żywy z Rancho Duchów.

— Czy znasz jakieś szczegóły?

— Zaraz ci wszystko powiem, co wiem. Nie znam wszystkich szczegółów, gdyż nie należę do starszych bandy, a jestem tylko zwykłym członkiem. Wiem tylko, że list, który dostałeś, miał zwabić cię do Rancho Duchów, gdzie El Mogador i dwunastu jego ludzi ma cię napaść i zabić... El Mogador, którego twarzy nikt nie zna w naszej osadzie, ma zamiar dostać się do Vigilantów i stanąć na ich czele... Będzie jeszcze gorszy od Hastingsa. Chce napaść cię już jako dowódca Vigilantów, a potem oskarżyć cię o kradzież koni.

— Hm!... — mruknął Buffalo Bill. — Będzie tu jeszcze gorąco...

Bricktop rozejrzał się podejrzliwie dokoła, jakby obawiając się, że ktoś podsłuchuje a potem rzekł:

— To nie wszystko jeszcze, Bill... Gdy zjawiłeś się w Durango City, naraziłeś się na nieustające niebezpieczeństwo. Musisz uważać na siebie, gdyż z za rogu każdej ulicy, z każdego kąta czyha na ciebie śmiertelne niebezpieczeństwo.

— Czy to wszystko?

— Nie traktuj tego tak lekko, Buffalo... — rzekł poważnie Bricktop. — Na twoim miejscu poprosiłbym o pomoc Masampę, młodą władczynię Sjuksów.

— Mówisz o córce Czarnej Stopy? Masz słuszną rację. Mogę zawsze liczyć na jej pomoc. Czy udasz się do niej z poleceniem ode mnie?

— Jestem zawsze na twoje usługi, Bill...

— Nie będziesz tego żałował. Gdy wypędzę „duchy“ z mojego rancho, nie będzie ono miało dla mnie żadnej wartości i będziesz je sobie mógł zabrać...

— Niech cię kule biją, Bill! — zawołał zdławionym głosem nawrócony bandyta.

— A więc zaniesiesz Masampie mój list. Ta dziewczyna umie pisać i czytać. Sjuksowie nie uczynią ci nic złego, jeśli zjawiś się w ich obozie jako mój wysłannik. Ale teraz dość rozmowy! Jestem głodny jak wilk i idę na obiad do Hotelu pod Bawołem. Bądź zawsze w pobliżu mnie, ale nie rzucaj się w oczy.

Buffalo Bill udał się teraz szybko do sali jadalnej. Sala była przepelniona, gdyż wszyscy mieszkańcy Durango City spodziewali się jakichś niezwykłych wydarzeń i tłumnie zbrali się w hotelu.

Pojawienie się Buffalo Billa na sali wywołało olbrzymie poruszenie. Rozległy się szepty i przyciszone rozmowy. Wszyscy wiedzieli, że w mieście znajdują się osoby, które zapowiadały niejednokrotnie, że zastrzela Buffalo Billa jak psa przy jego pierwszym pojawieniu się w Durango City. Zanośnięto się na grubszą awanturę.

Nie okazując najmniejszego wzburzenia Cody przecisnął się przez tłum i zajął miejsce przy jednym ze stolików. Po chwili powstał, zostawił kapelusza na krześle na znak, że miejsce jest zajęte i zbliżył się do kontuaru, aby podpisać się w księdze nowoprzybyłych.

Za kontuarem stał właściciel baru, którego wygląd bynajmniej nie budził zaufania. Buffalo Bill przeczucił księdę, chwycił za pióro i zamierzał się podpisać. Nagle, zanim obecni zdążyli się zorientować, wywiadowca rzucił się na ziemię i przypadł nisko do podłogi.

W tej samej chwili padł strzał i oberżysta, który stał za ladą, wydał okrzyk bólu. Kula, przeznaczona dla Buffalo Billa, przebiła mu ramię.

Buffalo Bill zerwał się na równe nogi, chwycił rewolwer i dał ognia. Wywiadowca spostrzegł, że w chwili gdy zamierzał podpisać się w księdze, jakiś człowiek dobył rewolweru. Cody nie dał poznać po sobie, że zauważył ten manewr i w ostatniej chwili rzucił się na ziemię. Zapamiętał jednak, gdzie stał zamachowiec i gdy tylko zerwał się na nogi, strzelił w tę stronę.

Obecni rzucili się w stronę bandyty, który leżał na podłodze, jęcząc z bólu. Buffalo Bill postrzelił go w pierś.

— Trafiony! — rozległy się głosy.

— Buffalo Bill nigdy nie chybia!

— To jeden z tych, którzy przysięgli wywiadowcy zgubę!...

— Zaopiekujcie się oberżystą!...

Kilku ludzi podniosło jęczącego oberżystę i zaniosło go do jego mieszkania. Inni zajęli się bandytą, który został opatrzony i umieszczony w areszcie. Tymczasem Buffalo Bill podpisał się w księdze, jakby nic nie zaszło i spokojnym krokiem skierował się ku swemu stolikowi. Gdy zbliżył się chłopiec

hotelowy, wywiadowca zamówił dwa obiady, jeden dla siebie, a drugi dla swego psa Gryfa.

— Przypuszczam, że nie macie tu specjalnych obiadów dla psów? — zapytał.

— Nie! — odparł rezolutnie chłopiec. — Przypuszczam, że pański pies nie pogardzi ludzkim jedzeniem.

Buffalo Bill roześmiał się wesoło i oparł się wygodnie o poręcz krzesła. Wiedział, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło i nie łudził się ani na chwilę, że może być spokojny, ale na twarzy jego nie malowało się żadne wzruszenie. Uśmiechał się spokojnie i czekał na podanie obiadu.

Obserwował nieznacznie otaczających go ludzi, badając pilnie ich twarze. Buffalo Bill odznaczał się niezwykłą pamięcią. Gdy widział kiedyś jakąś twarz, potrafił zapamiętać ją na całe życie.

W pewnej chwili zauważył jakiegoś człowieka, który przecisnął się przez tłum do stolika, na którym leżały serwetki dla kelnerów, zabrał jedną serwetkę, opasał się nią i udał się do kuchni, jakby pragnąc uchodzić za kelnera.

Manewry te nie uszły bystrego oka Buffalo Billa. Spojrzał w pewnym momencie na twarz tajemniczego człowieka i poznał w nim natychmiast jednego z rzekomych Vigilantów, którzy napadli go w swoim czasie pod dowództwem Hastingsa.

Buffalo Bill zrozumiał, że szykuje się nowy zamach na jego życie. Przed sobą miał lustro, w którym mógł obserwować poruszenia przebranego bandyty. Widać było w tym lustrze wejście do kuchni, w którym lada chwila powinien znów pojawić się zloczyńca.

Ale obiad zbliżał się ku końcowi, a bandyta nie było widać. Buffalo Bill zapalił spokojnie cygaro i zaciągnął się dymem. Przed nim stała filiżanka kawy. Nagle Gryf, który przez cały czas siedział spokojnie pod stołem, zjeżył sierść i zaczął głośno warczeć. Buffalo Bill spojrzał na psa z niepokojem, gdy zwierzę zerwało się na równe nogi i jednym skokiem rzuciło się ku oknu, które znajdowało się za plecami wywiadowcy.

Wszyscy spojrzeli w tym kierunku i uirzeli przewracające się na podłodze dwa ciała. Gryf zwarił się w straszliwej walce z jakimś człowiekiem, który zaszedł Buffalo Billa od tyłu, przedostał się przez okno do sali i zamierzał strzelić w plecy wywiadowcy.

Był to ten sam człowiek, który dostał się do kuchni w przebraniu kelnera. Gryf, który leżał pod stołem, zauważył człowieka skradającego się przez okno. Rozumne zwierzę zaczęło, aż nieprzyjaciel znajdzie się na sali i dopiero wtedy skoczyło mu do gardła.

Bandyta nie zdążył już strzelić. Pies rzucił się na niego z gwałtownością huraganu i zaczął szarpać go zębami. Prerażony bandyta zasłaniał gardło przed straszliwymi kłami Gryfa, który gryzł bez litości, warcząc straszliwie.

Buffalo Bill z trudem oderwał psa od ofiary. Bandyta leżał bezwładnie na ziemi, dysząc ciężko i jęcząc. Kły psa poraniły go ciężko.

— Leżeć, Gryf! — rzekł Cody, głaszcząc psa po grzbiecie. — Leżeć, piesku... Jesteś dzielnym bydlakiem!...

Ranny bandyta został natychmiast zaprowadzony do aresztu, a Buffalo Bill spokojnie zasiadł przy stoliku i zawołał:

— Hej, chłopcze! Podaj mi inna kawę, bo ta zupełnie wystygła!

Gryf uspokoił się już zupełnie i zwinawszy się w kłębek położył się u stóp swego pana, podnosząc co chwila na niego swe matre ślepia.

— Porcję mięsa dla Gryfa! — zażądał Buffalo Bill. — Dzielna psina zasłużyła na to.

Ludzie, którzy znajdowali się na sali, utworzyli dokoła Gryfa i jego pana wielki, pusty krąg. Lękali się zarówno pana, jak i jego psa. W Hotelu pod Bawolem zapanował spokój. Wszyscy wiedzieli jednak, że spokój ten potrwa niedługo. W osadzie znajdowało się jeszcze wielu ludzi, którzy byli nieprzejednanymi wrogami Buffalo Billa i przysięgli mu zgubę. Kto wie, czy na sali nie znajdował się w przebraniu sam El Mogador, przywódca bandytów, dla którego pozbycie się Buffalo Billa było kwestią życia i śmierci.

Ludzie patrzyli na siebie podejrzliwie, nie ufając sobie wzajemnie. Spośród obecnych na sali jeden tylko człowiek zachował zupełny spokój. Człowiekiem tym był Buffalo Bill. A w kacie obok drzwi zaczął się Bricktop, który pilnie rozglądał się na wszystkie strony, czy nie zauważy w pobliżu znajomej twarzy jednego z ludzi El Mogadora.

Ale nic się nie zdarzyło. Buffalo Bill dopił kawę i zaczął zabierać się do wyjścia, a Gryf pożerał z apetytem smakowity płat mięsa, przyniesiony mu z kuchni.

Człowiek o wielu nazwiskach

Wreszcie Buffalo Bill zapłacił rachunek i spokojnym krokiem opuścił lokal. Gryf kroczył za swoim panem godnie i powoli, oblizując się po smaczonym mięsie. Cody skierował się ku lokalowi, który nosił piękną nazwę „U Bram Raju“. Nie był to jednak raj. Gdyby zakładowi, za którego lada królował Paddy Wells, nadać jego właściwą nazwę, brzmiałaby ona niewątpliwie „Piekiło“.

Buffalo Bill wszedł do baru. Panował tu nieopisany hałas i gwar. Ludzie grali w karty, pili przy bufecie, kłócili się, a od czasu do czasu sięgali po rewolwery. W takich chwilach wszyscy cofali się szybko pod ściany, aby nie zainkasować kuli przeznaczonej dla kogo innego.

Gdy Buffalo Bill ukazał się w drzwiach, oczy wszystkich zwróciły się w jego kierunku. Bywalczy lokalu poczuli się nagle nieco nieswojo, gdyż znali dobrze Buffalo Billa i wiedzieli, że jeśli zdecydował się na przybycie do tak obskurnej knajpy, musi mieć w tym jakiś ukruty cel.

Ale Buffalo Bill nie patrzył na nikogo, mimo, że dokoła rozlegały się przytłumione okrzyki i rozmowy. Wywiadowca nie dbał o drobnych przestępców — chodziło mu tego wieczoru o grubszą zwierzynę.

Podniecenie, wywołane pojawieniem się Buffalo Billa w zakładzie, minęło szybko. Goście wrócili do kart i whisky i po chwili dokoła znów zapanował wesoły gwar. Buffalo Bill siedział spokojnie przy stoliku, a Gryf ułożył się u jego stóp, zwinął się w kłębek i przymknął ślepia.

Nagle Cody spojrzął w kierunku drzwi, które właśnie się otwierały. Stał w nich jakiś człowiek potężnego wzrostu, który rozejrzał się po sali, a potem zaczął przeciskać się między stolikami, witając się z licznymi znajomymi.

Był to wielki drab, odziany w strój poszukiwacza złota. Jego opalona na brązowo twarz oko-

lona była czarną brodą, a spod krzaczastych b,wi patrzyły oczy czarne i przenikliwe. Buffalo Bill spojrział na tę twarz i powziawszy nagle decyzję powstał i szybkim krokiem zbliżył się do przybysza.

— Co za spotkanie! — zawołał głośno. — Kapitan Calvin Clement!

Brodacz drgnął, jakby go ukąsił jakiś zjadliwy owad i spojrział na człowieka, który zbliżał się ku niemu. Po chwili odzyskał jednak panowanie nad sobą i rzekł spokojnie:

— Pan się myli. Nie noszę tego imienia, które pan przed chwilą wymienił...

— Czy na pewno? — rzekł Cody z uśmiechem.

— A mnie się wydaje, że pan ma tylko nader krótką pamięć, kapitanie Clement! Co do mnie, to zapewniam pana, że moja pamięć działa doskonale. Gdy spotkaliśmy się ostatnim razem przed kilkunastu laty nie byłem jeszcze wywiadowcą armii, lecz skromnym kurierem konnym. Mimo to dałem panu porządnie po łapach gdy chciał pan zaatakować dyliżans, którym się opiekowałem. Było was wtedy trzech, ale pan jeden wyszedł cało z walki. Czy teraz pan pamięta?

Słowa te, wypowiedziane głośno i wyraźnie, wywołały na sali olbrzymie poruszenie. Dokoła Buffalo Billa i człowieka o czarnej brodzie zebrała się grupka ciekawych. Brodacz pozostał zupełnie spokojny i opanowany.

— Powtarzam, że pan się myli — rzekł chłodno. — Możliwe, że jestem podobny do człowieka, o którym pan mówi... Ja zaś nie pomyślę się chyba, jeśli wyrażę przypuszczenie, że pan jest słynnym wywiadowcą Buffalo Billem? Słyszałem, że jest pan w naszej kolonii...

— Tak. Jestem Buffalo Billem — rzekł spokojnie wywiadowca. — Pan zaś nosi wiele imion. Nie wiem, jak pan się obecnie nazywa, ale wiem, że dawniej nazywał się pan Calvin Clement, a czasem przybiera pan imię El Mogador!

Szmer, jaki rozległ się między słuchaczami, został zagłuszony potężnym wybuchem śmiechu człowieka z czarną brodą.

— To wspaniałe! — zawołał brodacz. — Wydaje mi się, że pan jest dziś w dobrym humorze, Cody! Ale żarty na bok. Wiem o istnieniu El Mogadora, ale nie widziałem go nigdy w życiu. Mam jednak nadzieję, że zawarę z nim znajomość, gdyż obrano mnie dziś kapitanem Vigilantów i niebawem mam zamiar wyruszyć na wyprawę przeciwko temu bandycie. Jestem następcą Hastingsa i nazywam się Burke Traller.

— Jeszcze jedno imię!... — uśmiechnął się Buffalo Bill. — Imiona zmienia się równie łatwo jak peruki i fałszywe brody. Nie można jednak zmienić oczu, a te pozostały te same. Pamiętam doskonale twoje oczy, panie El Mogador, Calvinie Clement, czy też Burke Traller.

— Tego już za dużo! — zawołał jakiś drab, przeciskając się przez tłum. — Jeśli pan pragnie awantury, musi pan się wynosić, Cody! Przecież to śmieszne, co pan opowiada! Burke Traller jest moim przyjacielem od wielu lat i znam go tylko pod tym imieniem...

Człowiekiem, który wypowiedział te słowa, był Paddy Wells, właściciel zakładu. Słowa jego przyjęte zostały z aprobatą, zwłaszcza, że Traller natychmiast kazał obdzielić wszystkich wódką na swój koszt.

Buffalo Bill zdawał sobie sprawę, że plan jego

nie udał się. Miał on zamiar nagłością swego wystąpienia zaskoczyć bandytę i wydobyć z niego przyznanie się do winy, ale El Modagor był szczwanym lisem i nie okazał ani na chwilę burzenia. Cody był pewny, że ma do czynienia z Clementem, który obecnie stał na czele wielkiej bandy i wiedział, że prędzej czy później schwyta go na gorącym uczynku. Teraz jednak należało zachować spokój.

Cody miał wielką ochotę zbliżyć się do Trallera i zerwać mu czarną brodę, która z pewnością była przyprawiona, ale opanował się. Postanowił czekać.

Po chwili Traller zbliżył się z przyjaznym uśmiechem do wywiadowcy i zaprosił go do bufetu. Buffalo Bill przyjął zaproszenie.

— Napiję się z panem — rzekł — ale pod warunkiem, że ja stawiam następną kolejkę dla całej kompanii.

Gdy towarzystwo napiło się raz i drugi raz na koszt Buffalo Billa, na sali zapanował wesóły nastrój. Wywiadowca wyczuł, że wszyscy darzą go sympatią.

— Czy chciałby pan zagrać ze mną w karty? — zaproponował po chwili Traller.

— Z przyjemnością — odparł Buffalo Bill.

Obaj mężczyźni zasiedli przy stoliku, otoczeni kręgiem ciekawych. Wszyscy rozumieli, że nie chodzi tu o zwykłą partię kart, lecz o rozgrywkę na śmierć i życie. Domyślano się, że Traller wykorzystywał grę, aby wywołać awanturę.

— W co zagramy? — zapytał bandyta.

— Wszystko jedno.

— Jaka stawka?

— Czy dziesięć dolarów wystarczy?

— Doskonale!

Gra rozpoczęła się. Buffalo Bill był zupełnie spokojny i opanowany. Wygrał pierwszą partię. Następną wygrał Traller, a potem dwie kolejne wygrał znów Buffalo Bill. Traller zaszepotał i widać było, że jest bardzo wzburzony. Cody przyjmował z równą obojętnością wygrane i przegrane.

Następną partię przegrał znów Traller. Bandyta rzucił karty na stół i zawołał:

— Pan jest szulerem, Cody!

W tej samej chwili Traller wyrwał z pasa rewolwer i wymierzył go w kierunku Buffalo Billa. Na twarzy wywiadowcy nie drgnął ani jeden mięsień. Patrzył spokojnie w oczy przeciwnika, jakby chodziło o niewinną zabawę.

— Leżeć, Gryf! — rzekł spokojnie.

Słowa te zmieniły zupełnie sytuację. Traller wiedział o wypadku w Hotelu pod Bawolem i zląkł się, że pies powtórzy swój dzisiejszy wyczyn. Bandyta spojrział w kierunku psa i ta chwila nieuwagi wystarczyła w zupełności Buffalo Billowi.

W ciągu ułamka sekundy wyrwał z pasa rewolwer, a jednocześnie unieruchomił dłoń bandyty w stalowym uścisku. Rewolwer Trallera wypadł na ziemię.

— Colvinie Clement, vel El Mogador, vel Burke Traller! — rzekł zimno wywiadowca. — Nie chodzi tu zresztą o imię, które można zmienić. Zaprosiłem mnie do gry, aby zaskoczyć mnie znienacka. Rzuciłeś mi w twarz oskarżenie, którego nigdy nie zapomnę! Nie zdajesz sobie jednak sprawy, że masz do czynienia z Buffalo Billem, łotrze! Nie lekam się łotrów w twoim stylu! Mogłbym cię teraz zastrzelić jak psa, ale nie chcę robić konkurencji katowi. Ostrzegam cię, że urządzam na ciebie polo-

wanie. Strzeż się! Jeśli chcesz ocalić swą nędzną skórę, wynoś się jak najprędzej z Durango City i nie pokazuj mi się na oczy, bo gorzko tego pożałujesz! Następnym razem nie będę miał litości nad tobą.

— To ty powinieneś się raczej pilnować... — wykrztusił bandyta z wściekłością.

Buffalo Bill roześmiał się i powstał z krzesła.

— Dobranoc panom! — rzekł wesóło.

Wywiadowca skierował się powoli ku drzwiom, a za nim ruszył powoli Gryf. Wszyscy śledzili wzrokiem wyniosłą postać bohatera Dzikiego Zachodu, który spokojnie wyszedł na ulicę i zatrzasnął za sobą drzwi.

Gdy wywiadowca zniknął za drzwiami Burke Traller zaklął straszliwie i rzucił się w jego ślady, ale Paddy Wells chwycił go za rękę.

— Oszalałeś? — szepnął mu do ucha. — Jeśli go nawet teraz zabijesz, będzie to zwykłe morderstwo... Jesteś przecież kapitanem Vigilantów. Buffalo Bill nie da się podejść. Gdy napadniesz go na czele silnej grupy Vigilantów, nie będzie mógł się obronić, a ty będziesz mógł powiedzieć, że zabiłeś go w obronie prawa.

W oczach Trallera płonęła straszliwa nienawiść, ale słowa przyjaciela przekonały go. Opadł na krzesło i mruknął coś niewyraźnie pod nosem.

Walka z „widmem“

Buffalo Bill wrócił do magazynu Sloana, gdzie zastał Bricktopa. Wręczył swemu sprzymierzeńcowi list do Masampy, młodej władczyni Sjuksów, a potem dosiadł konia i pogalopował w kierunku swego rancha.

Przybył do domu przed północą. Obejrzał dom ze wszystkich stron i stwierdził, że szkielet, który przedtem wisiał na gwoździu, zniknął. Wszedł do wnętrza chaty i znalazł szkielet... w łóżku.

— To już zbyt bezczelne... — mruknął Buffalo Bill, wyrzucając kościstego gościa przed chatę. — Chciałbym tylko wiedzieć, w jaki sposób ten tajemniczy łotr, który płata mi figle, dostaje się do wnętrza chaty. Klucz mam zawsze w kieszeni, a zamek jest doskonały i nienaruszony. Przez komin nikt się nie dostanie, bo otwór jest zbyt wąski... Gryf! Zostaniesz na straży w domu, a ja udam się na małą przechadzkę przy księżycu. Może uda mi się spotkać jakiegoś ducha...

Buffalo Bill zamknął psa w chacie i począł skradać się między drzewami i skałami w ten sposób, aby zawsze znajdować się w cieniu. Miał nadzieję, że tym razem uda mu się schwycić tajemniczego „ducha“. Nie chciał strzelać, gdyż obawiał się, że „duch“ może być kobietą, a Buffalo Bill nigdy nie strzelał do kobiet.

Wywiadowca nie czekał długo. Z małego lasku sosnowego wysunęła się jakaś tajemnicza postać w bieli i poczęła zbliżać się powoli do chaty. „Duch“ kroczył bardzo powoli, jakby się czegoś obawiał. Buffalo Bill przypatrywał się spokojnie dziwnej postaci, postanawiając zgłębić jej tajemnicę.

Gdy „widmo“ znajdowało się w pobliżu chaty, zatrzymało się i poczęło rozglądać się na wszystkie strony. Buffalo Bill zakradł się ostrożnie i jednym skokiem znalazł się obok „ducha“.

Wywiązała się krótka walka. „Duch“ był zaskoczony nagłym atakiem. Wydał lekki okrzyk i poczęł szamotać się w mocnym uścisku wywiadowcy.

— Ho, ho! — zawołał Cody. — Jak na ducha jesteś stanowczo zbyt masywny!

— Puść mnie! — wrzasnął nieszczęśnik.

— Nie mam najmniejszego zamiaru! Polowałem na ciebie cały wieczór, a teraz miałbym cię puścić?

„Duch“ szarpał się i wrywał, ale bezskutecznie. Buffalo Bill trzymał go mocno, jak w stalowych kleszczach.

— Puść mnie... jęknął jeszcze raz „duch“.

— Nie! — zaśmiał się Cody. — Chcę obejrzeć cię przy świetle... A teraz — spokojnie, bo jeśli będziesz stawiał opór, poczujesz smak prochu! Jazda, naprzód!

Jeniec wparł się nogami w ziemię i nie chciał ruszyć się z miejsca, ale Buffalo Bill nie wiele sobie z tego robił. Podniósł go do góry jak piórko i począł nieść w stronę chaty.

Po chwili wywiadowca i jego jeniec znajdowali się w chacie. Buffalo Bill położył ciężar na podłodze, zapalił światło i odwrócił się w stronę „ducha“, któremu przedtem związał ręce własnym paskiem.

— Jak na ducha jesteś stanowczo zbyt ciężki... — rzekł drwiąco.

Jeniec nie odpowiedział, pogrążony w czarnych myślach. Buffalo Bill ściągnął z niego białe prześcieradło i ujrzał młodego jeszcze człowieka, odzianego w strój poszukiwaczy złota. Całym uzbrojeniem młodzieńca był zwykły nóż myśliwski. Widocznie uważał on, że przebranie ducha chroni go dostatecznie przed niebezpieczeństwem.

— A teraz gadaj! — rzekł krótko Buffalo Bill. — Kim jesteś?

— Moje nazwisko nic panu nie powie...

— To nie ma znaczenia! Gadaj, albo tak cię obiję, że zapamiętasz mnie do końca życia! Mój pies ostrzy sobie na ciebie zęby...

— Ale dlaczego...?

— Po co to przebranie? Odpowiadaj!

— Puść mnie... Zapłacę ci.

— Nie przekupisz mnie! Gadaj!

— Co chcesz wiedzieć?

— Jeszcze raz pytam: coś za jeden?

— Nazywam się Trawes Hearst.

— Piękne imię. Właśnie ciebie poszukiwałem...

— Jakto? Po co?... — wyjąkał przerażony jeniec.

— Żeby cię sprać na kwaśne jabłko!

— Co będę miał z tego, jeśli powiem wszystko?

— Zabije cię, jeśli będziesz milczał!

— Ale... jeśli powiem wszystko...?

— Będziesz mógł uciec gdzie pierz rośnie!

— Będę mówił...

— Skąd przybywasz?

— Z kopalni.

— Ilu tam jest ludzi?

— Jest nas trzech...

— Od kiedy tu siedzicie?

— Tamci dwaj są tu od trzech lat, a ja do pół roku.

— Wiem. Jesteś poszukiwany za kradzież z włamaniem w Kansas City. Jak się tu dostałeś?

— Jeden z tych ludzi, którzy teraz są w kopalni, jest moim przyjacielem...

— Robisz tu dobre interesy?

— Niezłe... Ale teraz nie znajdujemy już złota...

— Kto odkrył kopalnię?

— Pierwszy właściciel rancha.

— Został zabity. Kto dokonał tego morderstwa?

— Jego cowboy... Dwaj inni pomagali mu...

— Aha! A od tego czasu każdy właściciel rancha ginął w tajemniczych okolicznościach!

— Tak... Prócz pana...

— O, ja się nie boję! Żyję w dobrych stosunkach z wszystkimi duchami... A teraz powiedz mi, kto pakował mi przez kilka dni szkielet do łóżka?

— Ja...

— W jaki sposób dostawałeś się do chaty?

— To jest tajemnica... ale powiem wszystko! W kominku znajduje się ukryte przejście.

— Pokaż!

Jeniec zbliżył się do kominka, nacisnął mocno jakąś cegłę i w murze otworzyły się zamaskowane drzwi, dość szerokie, aby mógł się przez nie przecisnąć człowiek.

— Jesteście artystami — oświadczył spokojnie Buffalo Bill.

— To wynalazek pierwszego właściciela — rzekł Hearst. — Jest tu długi korytarz pionowy, którym można opuścić się aż do chaty przy pomocy lassa. Myśleliśmy, że pana nastraszymy! Durnie...

— Doskonale to określiłeś, mój drogi. Chcieliście mnie potem zabić, tak jak innych właścicieli tego rancha?

— Ja nie zabijałem nikogo! — zawołał obiecujący młodzian. — To oni...

— To nie ważne — przerwał Buffalo Bill. — Ty więc występowałeś w roli ducha?

— Tak, ale chciałem się już wycofać z tego wszystkiego. To niebezpieczne zajęcie...

— Słuszna uwaga. Mógłbym cię naprzykład zastrzelić.

— Ale pan powiedział, że mnie pan puści wolno, gdy powiem wszystko!...

— Możesz być zupełnie spokojny. A teraz — za mną! Prowadź mnie do kopalni!

Buffalo Bill i Hearst wyszli przed chatę, a Gryf podążył za nimi z nosem przy ziemi.

Walka w kopalni

Buffalo Bill, jego jeniec i Gryf zagłębili się w laszek sosnowy, rosnący w pobliżu chaty. Hearst zatrzymał się w pobliżu wysokiej sosny i rzekł:

— Musimy się wdrapać...

Buffalo Bill wspiał się na wysoką gałąź, a Hearst pozostał na dole pod opieką Gryfa. Wywiadowca znalazł się na znacznej wysokości, gdzie gałąź przystawała do skały, w której wykuta była wąska ścieżka.

— Zaczekaj na mój powrót — rozkazał Buffalo Bill. — A nie próbuj uciekać, bo Gryf cię zagryzie na śmierć.

Gryf zaczął posuwać się po ścieżce, aż dotarł do wejścia do tunelu, prowadzącego w głąb kopalni. Musiał szukać drogi poomacku, gdyż dokoła panowały ciemności. Wreszcie w oddali zamigotało słabe światełko. Był to znak, że wywiadowca dotrze niebawem do miejsca, gdzie pracowali poszukiwacze złota.

Słyszał już wyraźnie łoskot kilofów o twarda skałę. Po krótkiej wędrówce dotarł wreszcie do oświetlonego miejsca, w którym dwóch ludzi zapamiętało pracowało nad wydobywaniem ze skały złoto kruszczu.

Buffalo Bill zabrał przedtem Hearstowi jego strój „ducha“ i przebrał się weń. Obecnie stanął za pracującymi ludźmi i wymierzywszy w ich stronę obydwu rewolwery, zawołał grzmiącym głosem:

— Przerwać pracę! Jesteście aresztowani! Poszukiwacze złota odwrócili się gwałtownie i byli nie mało zdumieni, gdy ujrzeni przed sobą dziwną postać, mierzącą do nich z rewolwerów.

— Kim jesteś, do pioruna? — zawołał wreszcie jeden z nich.

— Życie jest zbyt krótkie, aby warto było odpowiadać na wszystkie głupie pytania — odparł drwiąco wywiadowca. — A teraz dość gadania, łotry! Ustaw się tak, abym mógł was wszystkich związać!

— Nie damy się! — ryknął jeden z łotrów.

Zanim jednak zdołał wykonać jakikolwiek ruch, Buffalo Bill dał ognia i kula wytrąciła rzezimiesz-kowi kilof z ręki. Ten argument był aż nadto przekonujący. Obaj bandyci padli na kolana i pozwolili się związać bez sprzeciwu.

— Naprzód, łotry! — zawołał wywiadowca grzmiącym głosem.

Schwytani bandyci zostali zaprowadzeni po za obręb kopalni i niebawem znaleźli się w lasku, obok Hearsta i Gryfa, który im się nieufnie przypatrywał. Chcieli obrzucić Hearsta obelgami, gdyż domyślali się, że ich zdradził, ale Buffalo Bill zmusił ich do milczenia.

Gdy wywiadowca przybył z więźniami do chaty, związał im solidnie ręce i nogi lassem, przykazał psu, aby ich pilnował, a sam wyciągnął się na łóżku i niebawem zasnął snem sprawiedliwego.

Gryf nie miał wiele kłopotu z przekonaniem bandytów, że powinni się położyć na podłodze. Jego potężne kły i ponure warczenie były aż nadto wymowne.

Gdy Buffalo Bill otworzył oczy następnego ranka, nie mógł powstrzymać wybuchu serdecznego śmiechu. Trzej więźniowie leżeli w nader niewygodnych pozycjach na ziemi, a Gryf leżał wygodnie w poprzek nich, warcząc złowrogo, gdy któryś ośmielił się poruszyć.

— Zawiozę was do Durango City, gdzie pogada z wami sędzia — oświadczył Buffalo Bill. — Przedtem jednak zjemy śniadanie. Tobie zaś, Hearst, radzę nie czekać na śniadanie, lecz wynosić się stąd jaknajszybciej. Zreszta, jestem pewny, że drogi twoje prowadzą w każdym wypadku wprost na szubienicę!

Obiecujący młodzian nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i wyniósł się z szybkością torpedy. Gdy znalazł się przed chatą, wziął nogi za pas i pomknął w las jak spłoszony jeleń.

W godzinie później Buffalo Bill przwiązał swych dwóch więźniów do koni i ruszył z nimi w drogę do Durango City. Tam oddał ich pod opiekę Sloana, który pełnił obowiązki szeryfa w osadzie.

Podczas powrotu do rancha spotkał na swej drodze dwóch jeźdźców. Jednym z nich był Bricktop, a drugim jakiś nieznajomy poszukiwacz złota o wielkiej urodzie.

— Wracam z wioski Sjuksów — oświadczył Brickton.

— Tak szybko? — zdziwił się Buffalo Bill — Jechałeś chyba całą noc.

— Tak. Spieszyłem się bardzo... Nie mam wielkiego zaufania do Indian i nie podzielał twojej miłości dla nich, Buffalo. Przyjęli mnie serdecznie,

ale nie umiałem się oprzeć wrażeniu, że lada chwila mogą mnie oskalpować. Nie ze złości, lecz tak sobie dla rozrywki, aby nie wyjść z wprawy... Ich młoda władczyni zapraszała mnie serdecznie, żebym został i odpoczął, ale podziękowałem pięknie. Powiedziała, że przybędzie do ciebie z oddziałem wojowników oraz ze swym bratem i ojcem. Jej ojciec to ponury poganin. Nie mam do niego za grosz zaufania. Miałem przybyć wraz z ich bandą, ale nie miałem więcej ochoty... Zresztą mam ci wiele do powiedzenia na temat Vigilantów i ich godnego dowódcy.

— Nie wszystko od razu... — uśmiechnął się Cody. — A więc: Masampa ma przybyć do mnie ze swym ojcem i bratem oraz oddziałem wojowników. To bardzo ważne. A teraz, co masz mi do powiedzenia o kapitanie Vigilantów?

— Mój towarzysz powie ci na ten temat więcej — rzekł Bricktop, wskazując na poszukiwacza złota, który dotychczas nie odezwał się ani słowem. — Wiem tylko tyle, że zanoszą się na awanturę.

— Co znowu?

— Nie znam szczegółów. Powiedziałem ci już przecież, że jestem tylko zwykłym członkiem bandy i nie biorę udziału w naradach. Wiem tylko tyle, że ten drab Traller ma zamiar dziś wieczorem pokazać zęby.

— Czy naradzał się z kimś?

— Gadał cały dzień z Paddy Wellsem, a z takich rozmów nigdy nie wynika nic dobrego. Wysłali gdzieś gońca, który pognał co koń wyskoczy. Pojechał chyba do obozu bandytów. Gdy poprosiłem Trallera o pozwolenie wyjazdu konno, krzywił się bardzo, a nawet czynił niejasne aluzje, że nie zniesie zdrąjców wśród swoich ludzi. Powiedział, że dziś musi mieć wszystkich ludzi w pogotowiu... Wreszcie dowiedziałem się przez Sloana, że oddział Vigilantów wyjechał dziś z osady w nieznanym kierunku. Przysięgnę, że pojechali w kierunku twojego ranca.

Mścicielka

— Patrz, Buffalo — ciągnął Bricktop. — Oto mój druh Hank Hutchins. Spotkałem go na drodze i wyznał mi, że ma zamiar udać się do ciebie, aby wyznać ci pewną tajemnicę. Wie on wiele o naszym kapitanie.

Buffalo Bill uściśnął dłoń nieznanego poszukiwacza złota. Zauważył, że człowiek ten, mimo że miał długą brodę, odznacza się delikatnymi rysami twarzy.

— Co masz mi do powiedzenia, przyjacielu? — rzekł zachęcająco wywiadowca.

— Przede wszystkim muszę ci powiedzieć, Buffalo, że prawdziwe nazwisko tego łotra nie brzmi ani El Mogador, ani Calvin Clement, ani nawet Burke Traller. Kapitan Vigilantów nazywa się w rzeczywistości Durke Darrell i pochodzi z Kentucky...

— Aha! — zawołał wywiadowca. — A to łotr! Durke Darrell, czyli Burke Traller... Jak on sprytnie dobiera nazwiska! Znam już skądś to imię...

— Możliwe. Przed piętnastu laty Durke Darrell, który był wówczas kupcem, dokonał potwornego mordu rabunkowego i zniknął bez śladu.

— Piękny debiut... — mruknął Buffalo Bill.

— Odtąd staczał się co raz niżej i niżej... — ciągnął zdławionym głosem Hutchins. — Przed dwu

nastu laty stał już na czele bandy i nazywał się Clement.

— Pamiętam! — zawołał Cody. — Miałem z nim wtedy do czynienia!

— Potem był w Meksyku, aby wrócić do Stanów i tu znów wziąć się do swej wstrętnej działalności. Przybrał przydomek El Mogador.

— Poznałem go od razu! — zawołał Buffalo Bill. — Zmienił się bardzo, ale oczy pozostały te same i po nich poznałem go z łatwością.

— El Mogador grał podwójną rolę: był jednocześnie hersztem bandy i spokojnym rancherem, posiadającym dom w pobliżu Durango City. Znają go tam wszyscy jako Burke Trallera. Był sprzymierzeńcem i współnikiem Hastingsa, któremu pomagał w jego bandyckich wyprawach. Ładna spółka! Bandyta, który podaje się za ranchera i łotr, który udaje dowódcę Vigilantów. Hastings tak urządził wszystko, że Vigilantami byli sami bandyci z szajki El Mogadora. To się znakomicie opłacało zarówno jednemu jak i drugiemu! Teraz dopiero staje się jasna sprawa, dlaczego Vigilanci nigdy nie mogli natrafić na ślad bandy El Mogadora...

— To niebawem... — mruknął Buffalo Bill.

— Istotnie. Trzeba jeszcze dodać, że zarówno El Mogador, jak i Hastings mieli sobowtórów, którzy ich w razie potrzeby zastępowali, tak że nikt nie mógł przypuszczać, że grają oni podwójną rolę.

— To się nazywa podział pracy... — mruknął Cody.

— Działalność El Mogadora nie ustała bynajmniej — ciągnął poszukiwacz złota. — Po śmierci Hastingsa objął on kierownictwo nad całą bandą, a teraz został nawet dowódcą Vigilantów, jednocześnie w swych rekach całą władzę.

— W jaki sposób zdobyłeś te informacje? — zapytał Buffalo Bill.

— Jestem członkiem bandy El Mogadora — odparł Hutchins.

Buffalo Bill przyjrzał mu się ze zdumieniem. — Nie wyglądasz wcale na łotra — rzekł z uśmiechem.

— Nie jestem wcale łotrem — rzekł tajemniczo poszukiwacz złota. — Zresztą... jestem kobietą! Durke Darrell jest moim mężem, a człowiek, który był jego pierwszą ofiarą, był moim bratem...

Po tych słowach nieszcześliwa kobieta zdarła sztuczną brodę i oczom Buffalo Billa ukazało się piękne jeszcze, ale zniszczone straszliwymi przeżyciami oblicze.

— Tak — rzekła kobieta. — Jestem Mabel Darrell. Przysięgam zemstę temu łotrowi, który zabił mojego brata. Szukałam go przez wiele lat. Trzy lata pozostawałam pod opieką lekarzy gdyż przeszedłam ciężką nerwową chorobę... Potem przemierzyłam cały Zachód w męskim przebraniu. Wreszcie spotkałam go. Poznałam go od razu, mimo przebrania. Zdradziły go oczy — oczy mordercy... W obozie bandytów, do których przyłączyłam się, dowiedziałam się, że pan jest jedynym człowiekiem, którego El Mogador się lęka. Dlatego zwracam się do pana z prośbą o pomoc.

— Pomogę pani z ochotą — rzekł wzruszony wywiadowca. — Ten człowiek jest moim śmiertelnym wrogiem i tak jak pani przysięgam mu zemstę.

— Dowiedziałam się, że bandyci przygotowują zamach na pańskie życie, Buffalo Bill. Ostrzegam pana, że silny oddział bandytów zaczął się

w pobliżu pańskiego rancho, aby napaść na pana zmienacka.

Buffalo Bill uśmiechnął się.

— Dziękuję pani za ostrzeżenie — rzekł. — Nie obawiam się tych panów. Jeśli pragną mi złożyć wizytę, zostaną odpowiednio przyjęci. Przybędą prawdopodobnie dopiero jutro rano.

— Prawdopodobnie. Ale nie można nic wiedzieć na pewno.

— W każdym razie będę miał dość czasu na przygotowanie się.

— Mam panu jeszcze coś do powiedzenia — rzekła Mabel Darrell. — Groźne niebezpieczeństwo zawisło również nad głową młodej władczyni Sjuksów, Masampy. Jak panu wiadomo, znajdowała się ona już w niewoli u bandytów.

— Nie damy się podejść — rzekł Buffalo Bill. — Porozumiałem się już ze Sjuksami i zapewniłem sobie ich pomoc. Ponieważ najbliższy garnizon wojskowy znajduje się w odległości sześćdziesięciu mil, nie mogłem zabrać ze sobą żołnierzy i dlatego pomoc Indian jest dla mnie bardzo cenna. Wracam teraz do mojego rancho, gdzie będę oczekiwał przybycia Masampy, jej ojca, brata i silnego oddziału wojowników. Mam nadzieję, że Durango City przeżyje niejedną jeszcze niespodziankę.

Buffalo Bill nie przewidywał jednak, że przewrotny herszt bandy zdobędzie się na niezwykle fortel, który pokrzyżuje plany wywiadowcy.

Trzynastu przeciw jednemu

Gdy Buffalo Bill przybył do swej chaty zajął się natychmiast czyszczeniem i przygotowaniem broni. Ułożył karabin, rewolwery i amunicję na stole, aby w razie potrzeby mieć je pod ręką.

Wywiadowca zdawał sobie sprawę z tego, iż El Mogador, czyli Durke Darnell ma zamiar pozbyć go się za wszelką cenę. Cody miał jednak nadzieję, że Masampa i jej wojownicy zjawią się wcześniej niż bandyci.

Wyjrzał przez okno i nagle wzrok jego padł na oddział jeźdźców, zbliżających się galopem ku chatcie. Buffalo Bill rzucił okiem na broń, leżącą na stole, a potem otworzył szeroko drzwi i stanął w nich, oparłszy się niedbale o framugę.

Jeźdźcy byli już blisko i wywiadowca naliczył ich trzynastu. Trzynastu przeciw jednemu! Buffalo Bill nie zadrzał jednak. Ani jeden muskuł nie zadrzał na jego męskim obliczu. Był spokojny — jak zwykle przed walką.

— Kapitana nie ma między nimi — pomyślał. — Widzę tylko Paddy Wellsa, który dowodzi oddziałem.

Jeszcze raz wrócił do stołu i sprawdził czy broń jest w porządku.

— Chcą nas wysłać do piekła, Gryfie... — rzekł do wiernego czworonożnego przyjaciela. — Może im się to uda, ale pojedziemy tam w ich towarzystwie.

Gdy Buffalo Bill ponownie stanął przed drzwiami, na ustach jego zaigrał złowrogi uśmiech, nie wróżący nic dobrego napastnikom. Po chwili jeźdźcy spiełi konie przed chatą i Paddy Wells zawołał:

— Hej, Buffalo Bill! Przyjeżdżamy tu w sprawie tej wczorajszej historii... Rozumiesz chyba, o co chodzi.

— Kłamiesz, Paddy! — zawołał wywiadowca. — Przybyliście tu po to, aby mnie zabić. Wczorajsza historia nic was nie obchodzi. Działalem we własnej obronie i sprawcy napadu siedzą w areszcie!

— Jesteśmy przedstawicielami prawa! — zawołał lotr. — Czy nie widzisz, że stoję na czele oddziału Vigilantów?

— Twoi Vigilanci, to tacy sami bandyci, jak ty — rzekł drwiąco Buffalo Bill.

— A jednak aresztujemy cię!

— Spróbujcie!

Buffalo Bill jednym skokiem znalazł się w chatcie i zatrzasnął za sobą drzwi. Bandyci wydali okrzyk wściekłości, któremu odpowiedział drwiący śmiech wywiadowcy.

— Zastrzelimy cię! — zawołał Wells.

— Zostańcie tam, gdzie jesteście! — zawołał groźnie wywiadowca. — Za każdy podejrzany ruch kula w łeb!

— Naprzód, chłopcy! — zawołał Paddy.

„Chłopcy“ nie kwapili się jednak z wykonaniem rozkazu, gdyż zaskoczyła ich zdecydowana postawa Buffalo Billa. Wreszcie poczęli powoli i ostrożnie posuwać się w kierunku chaty.

Wreszcie bandyci dopadli do drzwi, ośmieleni faktem, że Buffalo Bill nie dawał znaku życia. Rozległy się przeraźliwe krzyki i ludzie Paddy Wellsa poczęli uderzać siekierami w drzwi, chcąc je rozbić.

Znaleźli oni w pobliżu chaty wielki pień zwalonego drzewa i poczęli uderzać nim w drzwi chaty jak taranem. Wystarczyło kilka potężnych uderzeń i drzwi runęły z trzaskiem na ziemię.

Droga stała otworem.

Ale gdy bandyci wtargnęli do wnętrza chaty, przemówi karabin Buffalo Billa. Hukowi strzałów odpowiedziały wrzaski bólu i przerażenia bandytów. Złoczyńcy poczęli wycofywać się w popłochu, a Paddy Wells zawołał:

— Do stu piorunów! Nie cofać się! Wszyscy naprzód! Musimy go zaskoczyć, gdyż inaczej wystrzela nas wszystkich jak kaczki!...

Wells chciał dać przykład swym ludziom i sam rzucił się naprzód, ale w tej samej chwili padł strzał i lotr zwałił się na ziemię jak kłoda. Bandyci zawahali się. Tę chwilę niepewności wykorzystał Buffalo Bill. Z dwoma rewolwerami w ręku rzucił się naprzód i zasypał swych przeciwników gradem kul.

— To wcielony diabeł! — zawołał jeden z bandytów i pierwszy rzucił się do ucieczki.

Za nim podążyli inni i niebawem wszyscy rzucili się do koni, chcąc jak najprędzej uciec z rancho Buffalo Billa. Gdy znajdowali się już na siodłach i popędzali co sił konie, ścigały ich jeszcze kule Buffalo Billa.

Cody nie chciał ich gonić, ale Gryf, rozwścieczony i żarty, rzucił się w pościg za lotrami. Buffalo Bill widział, jak wielki pies skoczył do gardła jednemu z bandytów i ściągnął go z siodła. Pies rzucił się następnie za innymi bandytami i zajął za zakretem wawozu.

Cody wrócił do chaty. Nie był poważnie ranny, lecz doznał kilku nieznaczących zadraśnięć, gdyż bandyci strzelali na oślep i kule świsnęły gdzieś obok głowy wywiadowcy, dziurawiac ścianę chaty.

Wywiadowca odsunął od drzwi ciało Paddy Wellsa i zamierzał zamknąć się w chacie, aby zamknąć na powrót Gryfa, gdy nagle w pobliżu rozległ się groźny głos, w którym brzmiała nuta triumfu:

— Ręce do góry, Buffalo Bill! Nareszcie wpa-
dłeś w moje ręce! Ostrzegalem cię, psie..

W niewoli

Buffalo Bill odwrócił się gwałtownie. Przed nim stało trzech ludzi z wymierzonymi w jego kierunku rewolwerami. Jednym z nich był drab potężnego wzrostu, odziany w strój z bawolej skóry i ucharakteryzowany na Indianina. Twarz jego, pokryta grubą warstwą farby, okalała czarna broda, tak, że można było na pierwszy rzut oka przekonać się, że nie jest on Czerwonoskórym.

Obok niego stało dwóch ludzi o odpychających twarzach, na których malowało się okrucieństwo. I oni ucharakteryzowani byli na Indian, ale widać było, że należą do rasy białej.

Buffalo Bill zrozumiał, że dostał się w ręce El Mogadora.

— Jesteś nędznym łotrem, Durke Darrell — rzekł spokojnie.

Bandyta drgnął. Spojrzył na wywiadowcę przenikliwie i rzekł po chwili:

— Przekleństwo!... Skąd wiesz, jak się nazywam?...

— Wiem jeszcze więcej. Wiem, że człowiek, który nazywa się El Mogador, czyli Calvin Clement, czyli Burke Traller, czyli Durke Darrell, — skończy na szubienicy.

Bandyta, zupełnie już opanowany, roześmiał się drwiąco.

— To zupełnie możliwe — rzekł. — Ale Buffalo Bill, Król Granicy i dowódca wywiadowców, zginie jeszcze przede mną... Związać go, chłopcy!

Dwa bandyci związały szybko wywiadowcę, który nie mógł stawiać najmniejszego oporu sterowany rewolwerami.

— Tak... — rzekł znów drwiąco bandyta. — El Mogador okazał się sprytniejszy od Buffalo Billa. Podczas gdy ty walczyłeś z Vigilantami, których tu przysłałem, ja zacząłem się w pobliżu z moimi ludźmi i czekałem na wynik walki. Myślałem, że już po wszystkim i nie spodziewałem się, że po powrocie do chaty czeka cię taka niespodzianka. A teraz mam nadzieję, że niewiele wody upłynie, zanim dusza Buffalo Billa opuści swą ziemską skorupę... To będzie piękny widok!

To mówiąc łotr wydobył z kieszeni kajdanki i wprawnie założył je na ręce wywiadowcy.

— To znacznie pewniejsze, niż sznur... — rzekł z uśmiechem. — Mam już pene doświadczenie w tych sprawach. Niejednokrotnie nosiłem już na rękach takie bransoletki!

— I będziesz jeszcze nosił... — mruknął Buffalo Bill.

— Możliwe — rzekł spokojnie bandyta. — Ale ty już tego nie dożyjesz, Buffalo. Twój los jest już przesądzony.

Buffalo Bill poszedł wraz z bandytami na brzeg wąwozu. Do wielkiego głazu było w tym miejscu przyłączone długie łąso, po którym bandyci i ich jeńca spuścili się w dolinę. El Mogador był sprytnym łotrem i nie chciał pozostawiać po sobie wyraźnych śladów.

Gdy Buffalo Bill i bandyci znajdowali się na dnie doliny, Cody zauważył, że oddział złożony z kilkudziesięciu bandytów, czeka tam na swego przywódcę. Bandyci siedzieli na koniach i byli gotowi do drogi.

— Skończone!... — westchnął bandyta. — Teraz mi już nie ujdiesz, Buffalo...

— Żyję jeszcze — rzekł spokojnie Buffalo Bill.

— Ale nikt i nic nie uratuje cię od zguby!

Bandyci otoczyli Buffalo Billa ze wszystkich stron i oddział ruszył szybkim klusem naprzód. Cody wiedział, że oddział kieruje się ku kryjówek bandytów, która znajdowała się wśród niedostępnych gór.

Bandyci posuwali się wśród zupełnego milczenia. Ciszę przerywał tylko miarowy dźwięk kopyt końskich, uderzających o ziemię

★

Gdy Buffalo Bill wisiał na linie, po której opuszczali go bandyci, ani on, ani jego prześladowcy nie przypuszczali ani na chwilę, że śledzą ich dwie pary przenikliwych oczu.

Dwie osoby zmierzały właśnie do chaty Buffalo Billa, gdy nagle spostrzegły bandytów i ich jeńca. Tajemnicze osoby zatrzymały natychmiast konie i ukryły się wśród krzewów, skąd mogły obserwować dokładnie przebieg wypadków.

Jednym z jeźdźców był młody wódz indiański, wysoki i smukły jak topola. Jego piękne męskie rysy znamionowały siłę woli, odwagę i szlachetność. Był doskonale uzbrojony, a głowę jego zdobił pióropusz, oznaczający syna wodza i przyszłego wodza.

Jego towarzyszką była młoda i niezwykle piękna dziewczyna indiańska, której jasna barwa skóry i regularne rysy znamionowały domieszkę krwi białej. Była to Masampa, młoda władczyni Sjuksów, a młodzieńcem był jej brat Stalowe Oko.

Rodzeństwo nie mogło ważyć się na zaatakowanie bandytów, których znaczna liczba zebrała się w wąwozie. Wojownicy, którzy mieli przybyć wraz z Masampą, znajdowali się jeszcze w odległości około trzech mil i należało się spodziewać ich przybycia dopiero za pół godziny, gdyż posuwali się powoli.

Masampa nie posiadała się z rozpacz. Wdzięczała, jak bandyci uproawdzają jej białego brata Buffalo Billa, ale nie mogła mu w niczym pomóc. Należało czekać. Zresztą, nawet gdyby wojownicy zaatakowali bandytów, El Mogador nie zważałby się zabić natychmiast bezbronnego wywiadowcę. Masampa wiedziała o tym i umysł jej pracował gorączkowo nad planami działania.

Bandyci oddalili się. Rodzeństwo rzuciło się natychmiast w stronę chaty, gdzie liczne ślady i ciało Paddy Wellsa świadczyły wymownie o tragicznej walce, jaką się tu przed chwilą rozegrała.

Nagle w pobliżu rozległo się zajadle naszczekanie. To Gryf wracał z pościgu za Vigilantami. Na widok obcych ludzi zawarczał groźnie, ale po chwili przybiegł do Masampy i począł się do niej łasić. Znał dobrze młodą Indiankę, która odwiedzała często Buffalo Billa w gronie swych wojowników.

— Gryf! — zawołał Masampa. — Pomóżes nam odszukać twego pana! Zli ludzie porwali go...

Siostra i brat odbyli krótką naradę i postanowili udać się szybko na spotkanie wojowników i za-

brać z sobą psa. Ruszono w drogę i niebawem nakłnięto się na oddział Sjuksów.

Masampa natychmiast powiadomiła wojowników o wszystkim, co zaszło w okolicy chaty Buffalo Billa. Wieść o porwaniu Buffalo Billa wzburzyła straszliwie wojowników. Nienawidzili oni białych, ale uwielbiali Buffalo Billa, który był białym bratem ich władczyni i przyjacielem wszystkich Czerwonoskórych.

Młodzi wojownicy chcieli natychmiast udać się w pościg za bandytami, ale Masampa powściągnęła ich zapał. Należało działać ostrożnie i rozważnie.

Była ciemna noc i należało czekać do rana, aby móc znaleźć ślady bandytów. Na wężu Gryfa nie można było polegać, gdyż Buffalo Bill ostał opuszczony na lassie w dół, a potem nie dotknął w ogóle ziemi i dlatego nie zostawił śladów.

Masampa nie miała jeszcze żadnego planu działania. Gdyby Indianie mogli natychmiast wyruszyć w pościg i dopaść bandytów na prerii, pobiliby ich z pewnością, ale ponieważ trzeba było czekać do rana, należało się spodziewać, że bandyci zdołają dotrzeć do swej kryjówki, a zaatakowanie ich w kryjówce było niemożliwością.

Oddział Sjuksów ruszył w pościg za bandytami przy pierwszych brzaskach dnia. Masampa zabrała na wyprawę najsilniejszych wojowników, którzy gotowi byli rzucić się w ogień na rozkaz swej władczyni. Na czele oddziału stał obok Masampy, Stalowe Oko, który mimo młodego wieku był dzielny i doświadczony wojownikiem. Godnie zastępował swego ojca Czarną Stopę, który był postrachem nieprzyjaciół.

Odnalezienie tropów bandytów nie było trudnym zadaniem dla Sjuksów. Mimo to jednak po całodziennym pościgu nie zdołano dopędzić ludzi El Mogadora. Wieczorem rozbił obóz. Stalowe Oko udał się samotnie na wywiad i dotarł pierwszy do obozu bandytów. Wiadomości, które przyniósł, były mało pocieszające. Obóz bandytów był pilnie strzeżony, a namiot, w którym więziono prawdopodobnie Buffalo Billa, otoczony był potrójnym łańcuchem straży.

Poświęcenie Masampy

A więc Buffalo Bill żył jeszcze! Masampa domyślała się, że El Mogador przygotował dla swego wroga wymyślne tortury, gdyż Stalowe Oko widział w obozie jakieś niezwykle przygotowania.

— Moja siostra nie może marzyć o oswobodzeniu wielkiego białego wodza siła... — rzekł ze smutkiem młody wódz.

Dziewczyna milczała dłuższą chwilę, a potem spojrzała bratu w oczy.

— Czy mój dzielny brat zechce udać się jeszcze raz do obozu złych bladych twarzy? — zapytała.

— Stalowe Oko uczyni wszystko, czego Masampa od niego zażąda — brmiała odpowiedź.

— Trzeba tam iść z podniesioną laną i opuszczoną głową...

— A więc jako poseł?...

— Tak.

— Jakie polecenie chce Masampa przesłać temu psu El Mogadorowi?

Dziewczyna milczała przez chwilę, a potem rzekła zmienionym głosem:

— Stalowe Oko powie białemu psu, że Masam-

pa chce przyjść do jego obozu i zostać jego squaw za cenę życia i wolności Buffalo Billa.

— Stalowe Oko nie pójdzie do obozu bandytów! — zawołał żywo młodzieniec. — Masampa nie może wejść do namiotu tego nędznego psa!

— A więc Masampa pójdzie sama — rzekła dziewczyna. — Masampa winna jest życie wielkiemu białemu wodzowi, którego jest czerwonoskóra siostrą.

Stalowe Oko zamyślił się. Na jego twarzy malował się wyraz niezwykłego napięcia.

— Pójdę! — rzekł wreszcie. — Ale Masampa nigdy nie zostanie squaw tego psa! Stalowe Oko ma dobry pomysł, który musi się udać... Oswobodzimy naszego białego brata i pozbedziemy się na zawsze tych psów, które myszkują po naszych górach i płoszą nam zwierzynę, a do tego przebiorą się w stroje wojowników i hańbią nasze dobre imię...

Po krótkiej naradzie z bratem oblicze Masampy wypogodziło się. Pożegnała serdecznie Stalowe Oko, który udał się natychmiast do obozu bandytów. Tym razem nie krył się w krzewach i między skałami, lecz posuwał się naprzód śmiało z podniesioną do góry laną, na której zatknięty był pęk białych piór. Oznaczało to, że młody wódz przybywa w charakterze posła.

★

Stalowe Oko nie mylił się. Buffalo Bill żył jeszcze i przebywał w namiocie, pilnie strzeżonym przez bandytów. Miał tam pozostać tak długo, dopóki El Mogador nie zdecyduje się na rozpoczęcie straszliwego widowiska. Bandyta miał zamiar poddać wywiadowcę wymyślnym torturom na wzór Indian.

Wywiadowca miał jeszcze cały dzień czasu, gdyż El Mogador przebrał się w strój Burke Trallera, poważanego obywatela Durango City i przywódcy Vigilantów. Udał się co koń wyskoczy do Durango City i naopowiadał niesamowitych historii o tym, że Buffalo Bill zaatakował Vigilantów, zmusił ich do ucieczki, poranił ciężko i uciekł w góry. Bandyci, którzy brali udział w napadzie na chatę Buffalo Billa, potwierdzili te opowiadania, dodając wiele szczegółów.

Zabezpieczywszy sobie w ten sposób „tyły“ bandyta wrócił szybko do swego obozu i tu przybrał postać El Mogadora, dowódcy bandytów. Zmęczony długą podróżą herszt bandy zasiadł przy stole, aby posilić się nieco, gdy oznajmiono mu, że do obozu przybył jakiś Indianin, który pragnie się z nim porozumieć.

— Czy to Czejenn? — zapytał Darrell.

— Nie, to Sjuks, z plemienia Czarnej Stopy.

— Przyprowadzić go tu!

Przed obliczem El Mogadora stanął Stalowe Oko, brat Masampy.

— Stalowe Oko! — zawołał bandyta, poznając młodzieńca.

— Wódz powiedział prawdę.

— Jesteś synem Czarnej Stopy!

— Tyś rzekł, wodzu.

— Po co przybyłeś? Czy nie wiesz, że między twoim plemieniem, a moją bandą wykopano topór wojenny? Barwy wojenne nie wyschły jeszcze na waszych twarzach!

— Na moim oszczepie powiewają białe pióra — rzekł spokojnie Indianin.

— Czego chce ode mnie Czarna Stopa?

— Czarna Stopa nie wie o niczym. To ja, Stalowe Oko, pragnę dowiedzieć się, czy biały wódz chce zobaczyć Masampę...

Oczy bandyty zabłyśły. W swoim czasie porwał on już raz Masampę, aby ją poślubić, ale Buffalo Bill odebrał mu łup i pokrzyżował plany. Plany bandyty były zaś perfidne.

Wiedział on, że Masampa jest córką Czarnej Stopy i pewnej białej kobiety, która została małżonką wdoza Sjuksów i dzielła z nim trudy i niewygody życia obozowego. Była ona bardzo bogata i zapisała przed śmiercią Masampie znaczny majątek. Bandyta miał więc nadzieję, że małżeństwo z Masampą uczyni go człowiekiem bogatym.

Propozycja Stalowego Oka obudziła na nowo nadzieje El Mogadora.

— Czy syn wodza mówi poważnie? — zapytał bandyta.

— El Mogador będzie mógł poślubić Masampę — rzekł spokojnie Indianin.

— Czy to możliwe?

— Stalowe Oko mówi jednym językiem. El Mogador będzie mógł poślubić moją siostrę, ale nie wolno mu przybyć z pustymi rękoma!...

— A więc to transakcja?

— Tak!

— Czego żadasz wzamian za rękę twej siostry?

— El Mogador ma jeńca...

— Jest ich w obozie kilkunastu! — zaśmiał się bandyta.

— Ale jednym z nich jest Wielki Biały Wódz.

— Do pioruna! Skąd wiesz, że Buffalo Bill jest moim jeńcem?...

— Stalowe Oko widzi dobrze.

— A więc czego żadasz?

— Żadam wydania Buffalo Billa.

Smierć El Mogadora

Buffalo Bill był niemało zdumiony, gdy wyciągnięto go z namiotu drugiego dnia po przybyciu do obozu bandytów. Zrozumiał natychmiast, że El Mogador nie zamierza go zabić i nie mógł przejrzeć zamiarów złoczyńcy.

Posadzono go na konia i otoczono ze wszystkich stron. Oddział bandytów, na którego czele stanął sam El Mogador, zaczął powoli kierować się nad rzekę.

— Urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą, Buffalo — rzekł bandyta drwiąco.

— I ja tak sądzę — odparł spokojnie wywiadowca. — Ty jednak nie masz tego szczęścia i dlatego skończysz jak pies.

— To się jeszcze okaże.. A tymczasem ja mam przewagę. Zginiesz i tak, ale przedtem zobaczysz jeszcze zaślubiny El Mogadora z piękną Masampą.

— To niemożliwe!

— Ależ tak. To zupełnie pewne. Masampa sama zaproponowała mi małżeństwo, pod warunkiem, że daruję ci życie i wolność. Przynależę ci zemstę i dokonam jej... A teraz, żebyś nie gadał za dużo, zakneblujemy ci usta!

Po chwili Buffalo Bill miał już zakneblowane usta i nie mógł odezwać się ani słowem.

— Tak, tak... — ciągnął dalej drwiąco bandyta.

— Masampa przybędzie na umówione miejsce sama bez woźników, ale ja jestem przewidujący. Jak widzisz, wybieram się wraz z moimi ludźmi...

Władczyni Indian nie spodziewa się podstępów.

Dokoła panowały zupełne ciemności. Po chwili w pobliżu ukazały się postacie dwóch jeźdźców, zbliżających się stępą. Buffalo Bill poznał natychmiast Masampę i Stalowe Oko. Serce biło mu jak młotem. Oceniał w pełni poświęcenie młodej Indianki, ale nie mógł jej dać znać o strasliwym podstępie bandyty.

Nagle Cody drgnął. Obok jeźdźców posuwał się wielki pies, w którym wywiadowca poznał natychmiast swego wiernego Gryfa. A więc Masampa i jej brat byli już w okolicy rancho i spotkali tam psa.

— Już są... — mruknął Durke Darrell, a w głosie jego brzmiała szatańska radość. — Gdyby wiedzieli, jaka ich czeka niespodzianka, nie spieszyliby się tak bardzo...

Bandyta umilkł, wpatrując się badawczo w ciemność. Nagle zaklął zcicha.

— Twój pies... — mruknął ponuro. — Ta bestia może mi pokrzyżować plany... Zabiję go!

Wreszcie Masampa i Stalowe Oko zatrzymali się nad brzegiem obok bandyty i jego jeńca.

— Stalowe Oko dotrzymał słowa i ja słowa dotrzymałem — rzekł spokojnie łotr. — Przyprowadziłem Buffalo Billa. Musiałem mu zakneblować usta, gdyż nie chce zgodzić się na naszą transakcję. Możemy przystąpić do wymiany...

Buffalo Bill sprężył wszystkie mięśnie, ale stalowe kajdanki trzymały mocno. Masampa i jej brat zachowywali milczenie. Gryf, który poczuł swego pana, zaczął skakać dokoła jego konia i dziwił się, że Cody nie odpowiada na jego pomrukiwania.

— Przeklęta bestia... — mruknął Darrell. — Trzeba się jej pozbyć...

— Nie będziesz strzelał — rzekła twardo Masampa. — To byłaby zdrada!

— Ależ on zagryzie mi konia...

— To nie prawda. Gryf nie wyrządzi nikomu krzywdy, jeśli się go nie zaczepi.

— Czy El Mogador tak obawia się mojego białego brata, że kazał mu zakneblować usta? — zapytał drwiąco Stalowe Oko.

— Nie boję się nikogo! — rzekł z gniewem bandyta. — Nie chcę tylko, aby ten pies za dużo gadał.

Bandyta z trudem opanowywał swego konia, który rzucal się na wszystkie strony, lekając się Gryfa, skoczącego dokoła i warczącego groźnie. Pies był zaniepokojony tym, że Buffalo Bill nie poruszał się zupełnie i chciał odpędzić tajemniczego jeźdźcę, który trzymał konia jego pana za uzdę i nie pozwalał mu się swobodnie poruszać.

Tymczasem Stalowe Oko chciał jak najdłużej przedłużyć rozmowę. Miał w tym swoje plany. Zbliżył się do El Mogadora i rzekł:

— Co wódz zamierza uczynić z moją siostrą?

— Zostanie moja squaw...

Zaledwie jednak bandyta wypowiedział te słowa, poczuł na piersi zimne dotknięcie lufy rewolwerowej i usłyszał spokojny głos Masampy:

— Biały pies jest moim więźniem.

— Zdrada!... — syknął bandyta.

— Niech biały pies nie podnosi głosu, bo będę strzelała.

Minęła chwila głębokiej ciszy, wśród której słychać było tylko przyspieszony oddech bandyty. Stalowe Oko zbliżył się do Buffalo Billa i uwolnił go od knebla i zdjął kajdanki. Zanim jednak Buffalo

Bill zdażył mu podziękować, sytuacja zmieniła się jeszcze raz.

El Mogador zatopił nagle ostrogi w boki swego konia, który stanął dęba. Masampa dała ognia, ale kula poszła w próżnię. Jeszcze sekunda i bandyta dał pięć razy ognia. Był to sygnał dla jego ukrytego oddziału.

Wśród ciszy nocnej rozległ się okrzyk bojowy bandytów. El Mogador triumfował. Ale niebawem jego triumf zamienił się w przerażenie, gdyż z przeciwnej strony rozległ się potężny okrzyk wojenny Sjuksów. Zanim bandyci zdążyli przyjść z pomocą swemu przywódcy, Indianie byli już na polu walki.

Wywiązały się straszliwe zapasy. Wojownicy rzucili się na bandytów jak stado rozwścieczonych

czcze chwila, i Gryf oderwał się od swej ofiary i stanął u boku swego pana. El Mogador, człowiek o wielu nazwiskach, którego życie było jednym pasmem zbrodni, zginął zagryziony przez psa...

Tymczasem walka miała się ku końcowi. Indianie odnieśli kompletne zwycięstwo, a niedobitki bandytów uciekły do swej kryjówki.

Zakończenie

W kilka tygodni później Buffalo i Bill znów był gościem w obozie Indian. Stary wódz, Czarna Stopa, przyjął gościnnie swego białego brata i zawarł z nim pakt przyjaźni na zawsze. Odtąd topór wojenny w tych okolicach był zakopany na wieki. Biali

Ziółta żołądkowe Asmidar

Obstrukcja, tj. niemożność codziennego wypróżnienia, jest dolegliwością zarówno mężczyzn jak i kobiet. Wskutek wadliwego działania kiszek substancje pokarmowe przetrzymywane są w organizmie przez kilka dni, a nawet dłużej, co ujemnie wpływa na ustrój oraz samopoczucie, poza tym na ogólny wygląd chorego. Ludzie tacy są przeważnie przygnębieni, mają żółtą cerę i narażeni są na szereg dolegliwości, jak np. bóle głowy, hemoroidy itp.

ZIÓŁTA ŻOŁĄDKOWE ASMIDAR należy stosować w przypadkach obstrukcji.

ZIÓŁTA ŻOŁĄDKOWE ASMIDAR znajdują się w sprzedaży w łorebkach. Zawartość łorebki wystarczy na dwa dni.

Całkowicie tylko 25 łorebki

wilków. Bandyci nie spodziewali się wroga i nie byli przygotowani do walki. Liczyli na to, że zadaniem ich będzie jedynie porwanie Masampy i ewentualna walka z jej bratem.

Po chwili powstał zupełny popłoch i zamieszanie. Indianie ścigali bandytów na wszystkie strony, skalpując ich bez litości.

Tymczasem El Mogador zwał się w walce z Stalowym Okiem. Młody Indianin zamierzył się na przeciwnika tomahawkami, ale Darrell dał ognia i młodzieniec zwał się ranny na ziemię.

Bandyta rzucił się w kierunku Buffalo Billa, który choć wolny, był zupełnie bez broni, ale w tej samej chwili rzucił się do ataku Gryf. Jak błyskawica skoczył do gardła bandyty i wpił się w nie jak pijawka.

Wreszcie człowiek i pies zwał się razem na ziemię, a koń bandyty pogalopował w prerie. Jesz-

osadnicy bez obawy zapuszczali się w te strony, zakładając osady, hodując bydło i uprawiając rolę.

Masampa, która była dzielną i rozsądną władczynią, nauczyła swe plemie, że daleko korzystniej jest hodować bydło niż walczyć. Po kilku latach stadniny Masampy należały do najpiękniejszych i najliczniejszych w okolicy.

Bricktop został w myśl przyrzeczenia Buffalo Billa właścicielem rancho, w którym teraz nie pojawiały się już żadne duchy, a Durango City stało się nareszcie spokojną osadą, w której funkcje Vigilan-
tów spełniali nie bandyci, lecz uczeni ocywatele.

Mabel Darrell opuściła na zawsze Zachód. Zamieszkała w San Francisco, gdzie założyła sklep. Kapitał zakładowy otrzymała od Buffalo Billa. Było nim złoto znalezione w kopalni obok rancho.

KONIEC.

Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zreczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Poltykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami i kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarną Magią różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie które płaci się przy odbiorze. —



Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.
 UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców. najnowsze sposoby wróżenia.



6 książek pożytecznych za bezcen



1) Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań połączonych skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne majątkowe, eksmisyjne, rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań o pracę i t. p. — 2) Polski sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, podań, skarg i t. p. — 3) Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach według wymagań życia. — 4) Tajemnice kobiet i mężczyzn. Książka interesująca wszystkich. — 5) Dr. Ostrowski. „Idealny środek zapobiegania ciąży”. Książka interesująca i pożyteczna. 6) Wyrocznia Arabsko-Chaldejska. Rewelacja słynnego medium, w/g której można otrzymać odpowiedź na najpoważniejsze pytania. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. Adres:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Oddz. 1
 Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B

Cud techniki nowoczesnej



Automat-
Pistolet „Grom”
kal. 6 m/m —



jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pleknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekcje: wykładane masą bakelitową. Waga 200

gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2
 Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B

PALACZE TYTONIU

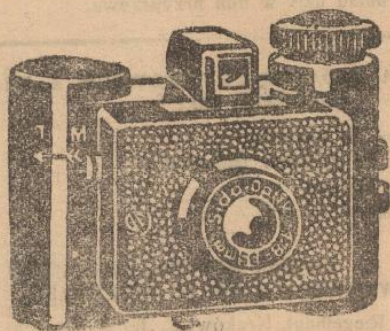
Ratujcie zdrowie. Nikotyna
zatrzuwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie

Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2
 Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B



NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST APARAT FOTOGRAFICZNY

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotograficzny „S I D A” A. Aparat ten z wbudowanym wzjerem optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować może nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35,

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skórzany zł. 2.—. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,
 WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczt. 700. B. B.

Następny Nr. 79 „BUFFALO BILLA”,
 który ukaże się w czwartek, d. 10-go sierpnia zawierać będzie przygodę pod tytułem

Córka wodza

Cena 10 groszy

CHWILKA HUMORU

PAN PROFESOR.

Profesor Zapominalski siedzi w pociągu. Wchodzi konduktor.

Proszę o bilety.

Pan profesor sięga do kieszeni — biletu, oczywiście nie ma. Pan profesor sięga do drugiej kieszeni, do trzeciej — biletu nie ma.

— Nie wiem gdzie mi się zapodział... — mruczy zdenerwowany profesor.

— Nie szkodzi... — uspakaja go konduktor. — To ja potocznie wstąpię...

— Nie! — przerywa mu pan profesor. — Muszę koniecznie znaleźć ten bilet natychmiast, bo ja nawet zapomniałem dokąd jada!.

RADIO.

Piotruś zwraca się do ojca:

— Tatusiu, a co było przed wynalezieniem radia?...

— Spokój.

MARSYLSKI CYKLISTA.

— Co? czy im się wymknąłem? Mając słońce przed sobą, pedałowałem ze wszelkich sił. W pewnej chwili oglądam się za siebie i co widzę? Cień mój jest aż kilometr za mną i w żaden sposób nie może mnie dogonić.

KŁOPOTY PANA MINISTRA.

W pewnym miasteczku prowincjonalnym we Francji odbywa się wielki bankiet z powodu przybycia jednego z ministrów. Przyjęcie wspaniałe, nastrój pierwszorzędny, całe towarzystwo jest już podochocone.

W pewnej chwili do pana ministra zbliża się organizator bankietu i zapytuje szeptem:

— Czy pan minister pragnie teraz przemówić, czy też woliczy sobie, aby ludzie jeszcze się trochę zabawili?...

OSTATNIE ŻYCZENIE.

Sing Sing. Jak wiadomo, największe więzienie Ameryki. Do celi skazanego na śmierć wchodzi dozorca.

— Jakże jest pańskie ostatnie życzenie?

Chciałbym dostać zimowe jabłko. Ale świeże, takie prosto z drzewa.

— To przecież niemożliwe! Takie jabłka będzie można dostać za jakieś pół roku.

— Nic nie szkodzi. Czy ja nie mogę poczekać?

PACJENT I LEKARZ.

Pan Klaudiusz jest chory. Lekarz z Ubezpieczalni polecza go:

— Niech się pan nie martwi. Ja też miałem tę samą chorobę i, jak pan widzi, doczekałem się późnej starości...

— No, tak... — wzdycha ciężko pan Klaudiusz. — Ale pan doktor miał innego lekarza...

NIE SZKODZI...

Plumpkowie jadą z Krakowa do Warszawy. Po drodze wysiedli na jakiejś małej stacyjce napić się piwa w bufecie.

W pewnym momencie Plumpkowa wygląda przez okno i woła z przerażeniem:

— Rety!... Nasz pociąg odjechał!... Co my teraz zrobimy?

— Nie martw się, najdroższa... — odpowiada spokojnie małżonek. — Położyłem kapelusz na znak, że nasze dwa miejsca są zajęte...

TYLKO RAZ.

Rzecz dzieje się na pokładzie wielkiego statku transoceanicznego.

— Panie kapitanie — zapytuje jakaś nerwowa pasażerka — czy takie okręty, jak ten, często toną?...

— Nie, proszę pani... — odparł kapitan. — Tylko raz...

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Sylabówka



1.	2.		3.
4.			
		5.	
	6.		
	7.		8.
		9.	
10.			
11.			12.
		13.	
14.			

Znaczenie wyrazów poziomych: 1. Na Wschodzie czsarak podróży, odbywających podróż zbiorowo, 4. plecionka ze słomy lub trzciny, 5. następstwo winy, 6. inaczej: umiera, 7. suma, wpłacona na poczet zakupu, 9. waga opakowania, 10. stolica republiki Peru (Am. Płd.), 11. rodzaj wielkich balkonów, 13. rodzaj naszyjnika, 14. instrument muzyczny.

Znaczenie wyrazów pionowych: 1. Obuwie męskie, 2. część długu, wpłacana w określonych odstępach czasu, 3. przyroda in., 5. kraj w Ameryce Płn., 6. dawna wojownicza, półkoczownicza ludność na Ukrainie, 8. materiał papierowy gruby, 9. rosyjskie imię żeńskie, 10. bohater poematu Mickiewicza p. t. „Grażyna“, 12. największa wyspa na Morzu Śródziemnym, 13. wierzchnia warstwa, pokrywająca grzewo.

Uwaga: W pola figury, w odróżnieniu od krzyżówki, należy wpisywać sylaby odgadniętych wyrazów

Zagadka

Nie jest mi zimno, a wciąż się grzeje.

Innym jeść daje, a sam nic nie je.

Bywa z metalu, a nigdy z drzewa.

Kucharz ci obiad dziś w nim przygrzewa.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ ROZRYWKOWYCH Z NR. 76 „BUFFALO BILL“.

Logogryf: — Na czatach.

Figielek: — Po żniwach (Ściernisko).

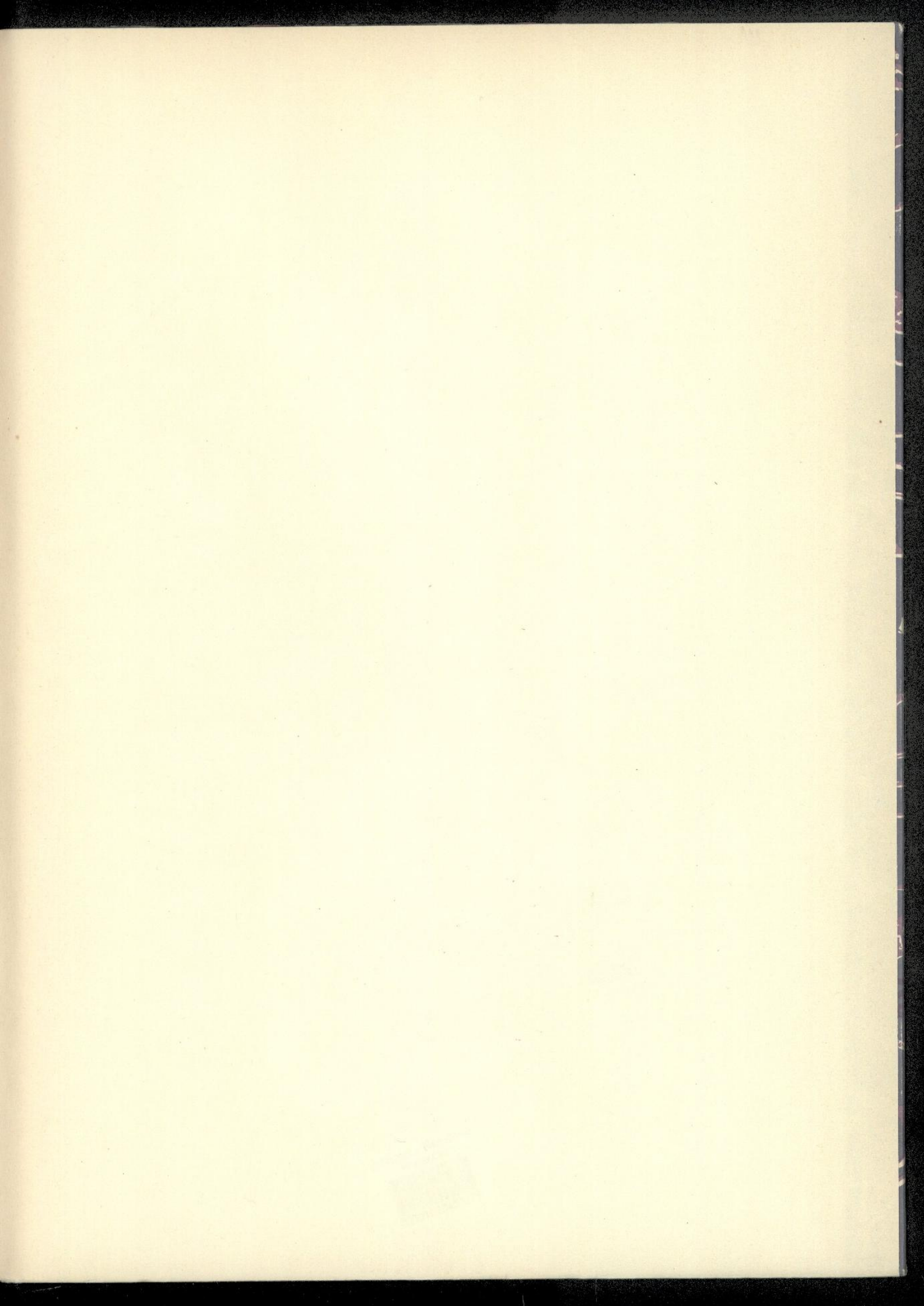
Zagadka: — Nożyce.

Wprost i wspak: — Jad — daj

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE ZADAŃ ROZRYWKOWYCH Z NR. 76 OTRZYMALI:

1. Maurycy Riegelhaut, Kraków; 2. Jerzy Książek, Warszawa; 3. Zdzisław Staszewski, Wilno; 4. Roman Muszyński, Przemyśl; 5. Arnold Wiewiórka, Brześć n/B.; 6. Bronisław Firła, Sucha Górna (Zaolzie); 7. Stefania Trojanowska, Nowy Sącz; 8. Franciszek Akowacz, Wieliczka.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty...
 WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.
 Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453775



623406/78

